

indeks 353108

STYK

4/4/92

cena zł
2000

Bielski Informator Kulturalny

**WŁODZIMIERZ
CIMOSZ**



Miesięcznik WQAK czerwiec '92



Mikołaj Turkowicz z *Klekociakami* (czyt. str.8)

Wydawca: Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury
15-089 Białystok ul. Killińskiego 8 ☎ 418-724, 418-642
Redaguje zespół: Iwona Wąsowicz-Szczepaniak (red. nacz.),
Kazimierz Derkowski, Anna Kowalska, Jan Szacillo
Projekt okładki: Marek Kondracki
Zdjęcie na okładce: *Miłośnica*, fot. Beata Kalinowska
Skład komputerowy i łamanie: Krzysztof Ostaszewski
Druk: ORTHDRUK - Białystok

DZIECIOM

- Ballada o królu o dwóch głowach -*
Wojciech Szlachowski 2
Bajka o Pimie i Birnie 3
Co to jest kultura 4

HITY

- Otwarcie klubu "Krecha"* 5

ROZMOWY

- Z Ewą Bończak-Kucharczyk rozmawia* 6
Waldemar Fiedorowicz

SYLWETKI

- Jubileusz Mikołaja Turkowicza - Ewa* 8
Chelmińska

WYDARZENIA

- Przyjaciele, a nie adwersarze* 10
Styki i przytyki - Kazimierz Maksymilian 12
Derkowski
Spiewali w Wiedniu 13
Złote pantofelki 13
Pomysł świetny, wykonanie mniej 14
Co słyhać w gminie Kleszczele - Maria 15
Klimowicz
Mistyka w rodzinnej atmosferze 16
Nasze poznawanie języka - Anna Jar- 16
molik
Nawet bociany to widziały 17
Aforyzmy - Zbigniew Waydyk 17

LITERATURA

- I mnie niegodnego wpisz w ten czas* 18
surowy... - Waldemar Smaszcz
O Krzysztofie Baczyńskim opowieść 19
prawdziwa - Waldemar Smaszcz
Pamięci Wiesława Kazaneckiego - Sta- 21
nisław Szewczenko
Kronika literacka - Kazimierz Słomiński 22

HISTORIA

- Tajemnica zamkowej góry - Barbara* 23
Noworońska
Ostatnia podróż - Włodzimierz Jarmolik 24
Kosz marszałka Francji - Barbara No- 25
worońska

FOTOREPORTAŻ

- Hajówka'92 - fot. Pete* 26
Pozostał niedosyt - Krzysztof Kamil 28

NA POGRANICZU

- Z zapiski - Jan Leończuk* 29
Zapomniane ścieżki dziecięcych 30
marzeń - Krzysztof Ostaszewski
Adwokat martwych ciał - Gryka 31
Krótką rozmowa z Wilnianką 32

FELIETON

- Bełkot w kulturze - Jacek Grün* 34
Kto mieczem wojuje 34

FILM I VIDEO

- Drodzy kinomani - opracował* 35
Krzysztof Derkowski

PŁYTY

- Kompaktowisko* 36

TEATR

- Repertuar Teatru Dramatycznego* 38
Repertuar Teatru Lalek 39
"NIENAWIDZĘ" - Kacper Sądecki 39
Turlanie groszka - Jerzy Bińko- 41
wski

FILHARMONIA

- Państwowa Filharmonia - opraco-* 42
wała Zofia Gładyszewska
Z Lucją Klepacką rozmawia Zofia 43
Gładyszewska

MUZEA I GALERIE

- Galeria Arsenal - Monika Szew-* 44
czyk
Muzeum Okręgowe 44
Drobna szlachta podlaska w XVI- 45
XIXw. - Dorota Michaluk
Nomine sacra - Krystyna Bieńko- 46
wska

DOMY KULTURY

- Wojewódzki Ośrodek Animacji* 47
Kultury
Młodzieżowy Dom Kultury 48
Dom Kultury "Śródmieście" 48

BIBLIOTEKI

- Wojewódzka Biblioteka Publiczna* 49
Komputer w bibliotece - Bożena 49
Bartoszewicz-Fabiańska
Nowości wydawnicze 50
Biblioteka to nie tylko książki - Bo- 51
żena Bartoszewicz Fabiańska

BALLADA O KRÓLU O DWÓCH GŁOWACH

Przypuśćmy żył raz pewien król
I mniejsza tutaj o nazwisko
Potężny zamek, suty stół
Ot jednym słowem król - panisko

I wszystko byłoby O.K.
A król nasz byłby wręcz typowy
Ale niestety - dojrzeć chciej
W miejscu gdzie głowa, miał dwie głowy

Nieży dziwoląg - powie ktoś
Ale to w końcu króla sprawa
Grunt, że kojarzył sobie gość
Tu głowa lewa, a tu prawa

Lewa podobno była zła
Prawa odwrotnie - była dobra
Ma chłop dwie głowy - trudno ma
Rzadko się zdarza, ale bywa

Lecz na nieszczęście głowy dwie
Od lat w upartym trwały sporze
Byłe okazja - kłóć się
Kto pierwszy zaczął - trudno orzec

Dość, że wymiana zdań wciąż trwa
O byłe głupstwo, byłe bzdurę
Aż kłótnia głów pewnego dnia
W straszną się zmienia awanturę

Ty kapuściany, pusty łbie
Ach ty zakuta, tępą pało
Jedna na drugą tak się drze
Ze wszystkie uszy usychają

Chyba przez jakieś siedem dni
Głowy ze złości się skręcały
Po czym zamilkły nagle i ...
Stwierdziły, że się poplątały

Gdzie głowa prawa, lewa gdzie
Która z nich dobra, a zła która
Problem z głowami gmatwa się
I żaden mędrzec nic nie wskóra

Król nieźle głupiał, gdy głów splot
Próbował czasem rozplątywać
Więc machnął ręką na to chłop
I nie próbuje już zgadywać

I tutaj mamy bajki kres
wszystko stało w niej na głowie
A na pytanie o jej sens
Niech każdy sobie sam odpowie

Wojciech Szlachowski

BAJKA O PIMIE I BIMIE

Włożył na płotek kotek Pim
 a ten płot był w stanie złym
 Trach! Spróchniała pękła deska
 i spadł kotek wprost na pieska -
 a ten piesek zwał się Bim.

Bim pod płotem sobie spał
 i sen bardzo ładny miał.
 Śnił, że pyszną jadł parówkę
 a tu bach! mu coś na główkę -
 i do tego wrzeszczy: miau!

Pim szybciotko uciec chciał
 A Bim na to: stój! hau, hau!
 Trzymałbyś się lepiej płotu -
 och jak ja nie lubię kotów!
 A Pim się już bardzo bał.

Więc tłumaczyć zaczął się:
 ja nie chciałem panie psie,
 dobrze wiedzą wszystkie koty -
 do chodzenia służą płoty
 a psy wcale, całkiem nie!

Bim był dalej bardzo zły -
 bo nie lubią strasznie psy,
 gdy im we śnie do jedzenia
 kot wlatuje od niechcienia -
 groźnie dalej szczyrzył kły.

Ale siedł tam właśnie Grześ -
 Grzesie zawsze chodzą gdzieś.
 Hej! A o co tutaj chodzi?
 Proszę zaraz się pogodzić
 Zamiast głupie spory wieść!

Tak się stało, jak Grześ chciał
 Bim Pimowi łapkę dał -
 Odtąd żyli sobie w zgodzie,
 Pim na płoty już nie wchodził,
 a Bim w swojej budzie spał.

A.K.

Co to jest kultura?

- Kultura znaczy to, że mówi się dzień dobry i do widzenia, że trzeba zawsze kogoś poczęstować, jak coś się ma, że nie mówi się brzydkich słów.
- Jest to uprzejmość, elegancja, prawdomówność.
- Kultura jest to dobroć; dobre i mądre zachowanie człowieka.
- Ja myślę, że kultura to coś o obrazach.
- Myślę, że kultura jest to życie uregulowane, stworzone przez ludzi normalnych i poważnych.
- Znaczy to, żeby być uprzejmym dla ludzi, nie pyskować do starszych.
- Kultura według mnie to muzeum, w którym znajdują się różne rzeczy stare i dziwne. Jeszcze znaczy to, że ktoś się ładnie ubiera. Kultura jest jeszcze fizyczna.
- Jest to podporządkowanie się czemuś, zwracanie uwagi wandalom. Dziś kultura dużo znaczy dla każdego.
- Kultura to mówić dzień dobry, przepraszam, dziękuję. Chodzić do gości w ładnym ubraniu.
- Znaczy to, że nie wolno jeść z otwartą buzią. Trzeba być zawsze czystym i uczciwym.
- Kultura według mnie to np. ktoś idzie ulicą i się śmieje na cały głos, to ludzie na pewno pomyślą, że jest niewychowany i że nie ma kultury. Albo jak siedzi w kościele i rozmawia - to też jest niekulturalny.

Jaki powinien być człowiek kulturalny?

- To jest człowiek, który nie robi nic brzydkiego przy stole i przy innych osobach. Nie robi nic przykrego i złego, nie jest w stanie powiedzieć na nikogo źle.
- Człowiek kulturalny moim zdaniem ma normalny dom, pracę i rodzinę i zajmuje się rzeczami poważnymi jak: tworzenie prozy, książek o wojnach w czasach starodawnych albo zbieranie zabytków.
- Jest to człowiek, który zachowuje się przyzwoicie, jest miłą i lubianą osobą.
- Nie mlaska przy jedzeniu, nie pluje i nie wystawia języka.
- Moim zdaniem człowiek kulturalny stosownie się ubiera i pięknie zachowuje przy stole. Jeśli jest na jakimś ważnym zebraniu - nie wyróżnia się. Nie bije się wśród ludzi lub w ogóle. Nigdy nie postępuje źle.
- Taki człowiek powinien jeść z czystymi rękoma i nie brudzić się w niedzielę.
- Człowiek kulturalny jak chce kichnąć, to zastawi się ręką. W kinie zachowuje się cicho, nie śmieci i mówi dzień dobry sąsiadowi.
- Jest to ten, kogo nauczyli mądrych, a nie głupich rzeczy. Na przykład pomóc ludziom wstać, jak który upadł na ziemię i inne rzeczy.
- To jest człowiek z dyscypliną - spokojny i dżentelmen.
- Nie beka przy jedzeniu albo nie siorbie przy innych. Nie prosi o jedzenie, jak jest u kogoś. Nie przychodzi ubrany byle jak i nie kopie puszek.
- Taki, który ma w sobie dobro.

Na pytanie odpowiadały dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 14 w Białymstoku.

Notowała: A.K.



Staropolskim obyczajem - chlebem i solą - kierowniczka pracowni działań teatralnych Alicja Duc witała gości przybyłych na otwarcie klubu "Krecha" w dn. 7 maja br. Klub Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury (Kilińskiego 8, parter) otwarty od godz. 10.00 prowadzi różnorodne działania związane z teatrem. Ponadto można tu wpaść na kawę i miłą pogawędkę. Zapraszamy. fot. Pete.



**Z Ewą Bończak-Kucharczyk
działaczką KL-D i wiceprezydentem Białegostoku
rozmawia Waldemar Fiedorowicz**

Jaka, zdaniem Kongresu Liberalno-Demokratycznego, powinna być kultura?

Kultura powinna reprezentować różnorodne wartości. Obok kultury elitarnej powinna istnieć masowa. Jeżeli w Stanach Zjednoczonych czterdzieści procent dochodu narodowego wytwarza cała sfera kulturalno-rozrywkowa to można założyć, że jest to jakaś prawidłowość państw wysoko rozwiniętych, która może zaistnieć i u nas. Oczywiście, nie można tego w prosty sposób przekładać na warunki polskie. Należy założyć, że kultura umasowiona będzie podejmować działania zaspakajające potrzeby bardziej wysublimowane, ale przynoszące dochód, z którego można finansować kulturę elitarną. Jest to kwestia ustawienia pewnego systemu, który składa się z szerokich działań masowych - komercyjnych i działalności dofinansowywanej z budżetu państwa.

Czy bez elitarnego sfery kultury, kultura masowa mogłaby istnieć?

Przeciwstawiając kulturze masowej - komercyjnej kulturę wielką, podzieliłabym tę drugą na dwie części. Całą sferę ochrony spuścizny kulturalnej poprzednich pokoleń, która może przynosić dochód lub nie i sferę, którą należy najpierw wypromować, ponosząc znaczne koszty, aby potem to przyniosło dochód. Jest to skomplikowana sfera zależności, na którą składają się takie czynniki jak wartości intelektualne, talenty, moda, prawa rynku. Gdzie sztuka tam pieniądze. W ustroju, do którego zmierzamy, istnieje elitarny, ze względu na ogromne pieniądze, rynek sztuki. Artyści, którzy zaczynają - nawet ci najbardziej utalentowani - bez wsparcia na początku nie mają szans na przebicie się. W momencie gdy stają się sławnymi, zaczynają zarabiać. Każda sfera kultury powinna istnieć we własnym zakresie.

W Białymstoku istnieje wiele placówek kultury: filharmonia, teatry, muzea, galerie, domy kultury, biblioteki, kluby; jak pani widzi ich problemy z perspektywy wiceprezydenta miasta?

Chciałabym najpierw uczynić pewne zastrzeżenie. Moje poglądy liberała nie mają w tym wypadku większego znaczenia. Jako wiceprezydent

muszę skrupulatnie wykonać każdą uchwałę. Z tego jestem rozliczana. Muszę jednak zawsze stawiać pytanie na ile istniejące placówki mogą na siebie zarabiać i na ile można je dofinansowywać. Na jaką dotację budżet miasta stać.

W dobie socjalizmu kultura sterowana centralnie zaspokajała potrzeby decydentów politycznych. Obecnie musi zaspokajać potrzeby społeczeństwa. Instytucje kulturalne niezależnie od tego, czy są dotowane czy nie, muszą szukać odbiorców na swoją działalność. Skończył się okres upowszechniania jakiegoś typu kultury. Nie należy dofinansowywać instytucji tylko dlatego, że one istnieją. Pieniądze podatników należyłożyć na coś, co przynosi społeczeństwu efekty. Problem jest w tym, jak ułożyć test do ich mierzenia.

W Białymstoku co jakiś czas pojawiają się cudowne recepty na ożywienie kultury np. budowa centrum esperanta, wyłożenie ulicy Kilińskiego marmurem, czy zmniejszenie czynszów dla placówek kulturalnych. Wszyscy projektodawcy oglądają się na państwową lub miejską kiesę.

Te inicjatywy są bardzo dobre za własne pieniądze. Jeżeli kogoś na to stać, to nie widzę żadnych przeszkód. Jeżeli projektodawcy chcą publicznych pieniędzy, trzeba zawsze postawić pytanie o cel takiego przedsięwzięcia. Część podobnych pomysłów jest nierealna.

A czynsze?

Nad obniżeniem czynszów dla niektórych placówek obradowała specjalna komisja rady miejskiej. Chcę tylko dodać, że taka obniżka to faktycznie dotacja. Część wniosków o obniżenie czynszów została uwzględniona.

Co jakiś czas władze miasta są posądzane, że jakąś placówkę likwiduje się dlatego aby powstał jeszcze jeden nowy sklep.

Ma pan na myśli "Desę". W ubiegłym roku ustalono zasady wynajmu lokali wyodrębniając te, których branża nie może zostać zmieniona. Na liście tej znalazły się księgarnie, desa, antykwariat. Cały problem nie polegał na tym, że te placówki zostaną wyrugowane. Lecz na tym, kto je będzie prowadził i z tego powodu powstało całe zamieszanie. Nikt nie ma monopolu na prowadzenie np. antykwariatu.

Dziękuję za rozmowę.

Jubileusz Mikołaja Turkowicza

27 i 28 czerwca odbędą się uroczystości związane z 30-leciem działalności artystycznej Mikołaja Turkowicza. "Co nam zostało z tamtych XXX, XX, V lat" działalności zespołów dha Mikołaja - tak nazwał swój benefis, na który zaprasza członków zespołów, współpracowników - jednym słowem przyjaciół. Na zjeździe, koncercie galowym i wieczorze wspomnień będzie ich trzystu, ale dh Mikołaj ma ich kilka tysięcy, tyłu bowiem uczestników przewinięło się przez zespoły prowadzone przez niego. Najdłużej działającą są *Podlaskie Kukułki*, które powstały w 1972 r., 5 lat ma *Ekonomik* istniejący przy Zespole Szkół Ekonomicznych w Bielsku Podlaskim. Były jeszcze *Figlame dziewczęta*, *Przepióreczka*, *Jutrzenka*, *Klekociaki*, *Małe Podlasie*.

30 lat działalności Mikołaja Turkowicza to materiał na niejedną biografię. Instruktor harcerski i zespołów ludowych, niestrudzony kultywator folkloru, muzyk, nauczyciel, rolnik.

- *Zamiłowanie do muzyki, szczególnie do pieśni ludowej, odziedziczyłem po matce, która śpiewała przy każdej okazji, krzątając się po kuchni, pracując na polu i występując na uroczystościach wiejskich, chrzcinach, weselach - wspomina Mikołaj Turowicz - Znała też wiele pieśni ludowych związanych z życiem na wsi, z pracą na roli, z dorocznymi świętami.*

W szkole podstawowej w swoich rodzinnych Boćkach, w zespole tanecznym Mikołaj stawiał pierwsze kroki na scenie. Jak mówi, zapadła mu w serce maksyma kierownika szkoły, a zarazem prowadzącego zespół Edwarda Konarzewskiego: "Gdzie usłyszysz śpiew, tam idź, tam ludzie dobre serca mają, bo źli nigdy nie śpiewają". Te słowa stały się nicią przewodnią życia i działalności Mikołaja Turkowicza.

Swoją edukację muzyczną Mikołaj zaczął dosyć późno, bo po ukończeniu liceum ogólnokształcącego. Gry na akordeonie uczył go niedawno zmarły Antoni Derhajło - muzyk ludowy z Bociek. Z Antonim przez 11 lat grał w kapeli ludowej; dzięki temu poznał okolice miejscowości i ich obrzędy weselne, zapoznał się z folklorem podlaskim, nadburzańskim i białoruskim.

W 60 r. Mikołaj wstąpił do zespołu *Boćkowiak* (późniejsze *Klekociaki*) prowadzonego przez Genowefę Łucjan; najpierw był jego członkiem, a potem instruktorem artystycznym. *Klekociaki* to była grupa ludowa przedstawiająca autentyczny folklor, bez stylizacji. Na scenie prezentowała pieśni regionalne i obrzędy ludowe: związane ze Świętami Wielkanocnymi, nocą świętojańską, konopieli. Z roku na rok *Klekociaki* zdobywały coraz większą popularność i uzyskiwały czołowe nagrody w województwie.

W 65 r. Mikołaj tworzy własny zespół *Figlame nutki*, który śpiewa piosenki harcerskie, ludowe, a także autorskie szefa zespołu; dziewczęta zaczęły zdobywać nagrody na przeglądach wojewódzkich, ale twórca zespołu doszedł do przekonania, że jego wiedza na temat muzyki i prowadzenia zespołu jest zbyt mała. Wstąpił do Ludowego Instytutu Muzycznego w Białymstoku, najpierw na naukę gry na akordeonie, a potem na dyrygenturę.

W 60 r. zaprosił go do Liceum Medycznego do Bielska Podlaskiego jego dyrektor; Mikołaj Turkowicz poprowadził tutaj harcerski zespół wokalny *Jutrzenka* przez 23 lata wyśpiewała ona sporo nagród (m.in. na przeglądach piosenki harcerskiej), a także występowała poza granicami kraju - w Odessie, Kijowie, podczas podróży "Pociągami Przyjaźni". W repertuarze zespołu znajdowały się mało znane piosenki harcerskie i

młodzieżowe, a bogaty i urozmaicony program wykonywany był w różnorodnych strojach.

Podlaskie Kukułki - najbardziej znany i uznany zespół, który prowadził Mikołaj Turowicz, powstał w 72 r. przy Zespole szkół Rolniczych. Na początku była to grupa wokalna złożona z dwunastu dziewcząt, która po roku - po dołączeniu kapeli i baletu - przerodziła się w 50-osobowy zespół pieśni i tańca.

- *Pojechaliśmy pierwszy raz na festiwal do Kłec w wypożyczonych strojach i gumiakach - mówi Turkowicz - i mimo tych niedostatków zobaczyłem, że mój zespół jest niezły, ale jego repertuar jest zbyt ubogi. Gdzie go szukać?*

Pomysł podsunął redaktor Polskiego Radia Zbigniew Korzeniewski, z którym Mikołaj Turowicz prowadził programy folklorystyczne. W szkole powstał klub etnograficzny *Dzieciół*, który zajął się zbieraniem zanikających elementów ludowej kultury Podlasia. Członkiem klubu mógł zostać ten, kto wkupił się pieśnią, tańcem, opisem obrzędu bądź stroju, lub jakimś zabytkowym eksponatem przywiezionym z rodzinnej miejscowości. *Dzieciół* organizują kilkudniowe wypady w teren, zaś w czasie wakacji - rajd etnograficzny ciągnikiem z przyczepą penetrując wsie i miasteczka, wyszukując śpiewaków ludowych, grajków, ludzi pamiętających dawne obyczaje i obrzędy. Wszystko co zdołali oni przekazać, nagrywano na taśmę; w ten sposób stworzono bogatą taśmotekę złożoną z około trzystu pieśni, która stanowiła pomoc w doborze repertuaru dla *Podlaskich Kukułek*.

- *Dzięki tym podróżom, które nazywaliśmy "W poszukiwaniu folkloru" poznałem wspaniałych ludzi. Choćby śpiewaczkę ludową Marię Marciniak, która nie umiała pisać ani czytać, ale znała mnóstwo pieśni na pamięć (niektóre z nich miały po kilkanaście zwrotek), znakomicie znała znała zwyczaje ludu podlaskiego - mówi z zapałem Mikołaj Turkowicz.*

Dzięki podróżom i spotkaniom osobom repertuar *Kukułek* był bardzo urozmaicony. W programie znajdowały się tańce narodowe, wycinanki podlaskie, kujawiak i oberek, piosenki zalotne, suita lubelska i rzeszowska oraz sceniczne obrazy obrzędowe jak: wesele podlaskie, konopielki, swaty, wieczorynki. Zagorzałych przyjaciół zjednały sobie *Podlaskie Kukułki* szczególnie programem prezentującym obrzędy weselne Podlasia.

W ciągu 20 lat zespół dał ponad tysiąc koncertów, wystąpił w Belgii, trzykrotnie w Turcji, dwukrotnie w Jugosławii i kilkakrotnie w ZSRR. Trudno dokładnie zliczyć, ile nagród wyśpiewały *Kukułki* m.in. złota, srebrna i brązowa jodla na harcerskich festiwalach w Kielcach i czołowe miejsca w przeglądach folklorystycznych. Przez zespół przewinęło się około 800 osób, niektóre z nich kontynuowały potem naukę w szkołach muzycznych i są nauczycielami muzyki i instruktorami zespołów folklorystycznych, ale wszyscy mogą się podpisać pod mottem Mikołaja Turkowicza:

*Kto się sroma starych pieśni
dawnych zwyczajów i strojów
nie wart stąpać po swych niwach
czerpać wodę ze swych źródeł*

Mikołaj Turkowicz 30 lat swego życia poświęcił młodzieży i propagowaniu największej miłości swego życia - do obyczajów, zwyczajów, pieśni i tradycji ludowej i dzięki swojej pracowitości, obowiązkowości i talentom pedagogicznym umiał tę miłość przekazać innym. W dniu jubileuszubędzie zbierał zasłużone owoce swojej wieloletniej, pełnej zapału i poświęcenia pracy.

Ewa Chelmińska

Przyjaciele, a nie adwersarze

Jubileuszowy, X Salon Niezależnych, w przeciwieństwie do dwóch poprzednich (kiedy, z braku jednego z zaproszonych gości, Janusz Korwin-Mikke i Donald Tusk występowały solo) miał pełną szansę, aby odbyć się zgodnie ze swoją formułą; jako starcie dwóch polityków o przeciwnej orientacji. Gośćmi "Salonu" byli bowiem: sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Lech Falandysz oraz poseł Włodzimierz Cimoszewicz z Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Starcia jednak nie było, goście okazali się dobrymi znajomymi i okazali sobie pełną rewerencję. Może przyczyną było także to, że do każdego z nich inne pytania kierowała publiczność i łoża w której zasiadali: Ewa Bończak-Kucharczyk (KLD), Stanisława Korolkiewicz (dawniej KPN, obecnie sygnatariuszka Komitetu Obrony Państwa), Anna Bańkowska (Młodzież Wszechpolska) i Stanisław Maliszewski (SdRP).

Pierwsze pytanie, korzystając z przywileju prowadzącego spotkanie, zadał Lechowi Falandyszowi Andrzej Koziara. - *Wojna, która zaczęła się dwa lata temu, przerodziła się w wojnę totalną. Jak ta wojna wygląda z wysokości kancelarii i dlaczego sekretarz stanu na nią nie reaguje?* Lech Falandysz odpowiedział, że w kancelarii jest dopiero pół roku, dla Lecha Wałęsy porzucił spokój uniwersytecki i traktuje swoją służbę jak służbę wojskową. Były dwie fale doradców prezydenta, które po odejściu z Belwederu zajmują się głównie atakowaniem Lecha Wałęsy. To samo robi premier Olszewski. A niewybredne ataki Kaczyńskiego jest to coś, co nie mieści się w kategoriach cywilizowanego społeczeństwa.

Na pytanie o możliwość reprivatyzacji sekretarz stanu odpowiedział, że tak, jak była możliwa nacjonalizacja, tak i możliwa jest - mimo trudności i zawłości prawnych - reprivatyzacja.

Na wątpliwość Anny Bańkowskiej, jak to jest, że mówi się, iż ten rząd jest ZCHN-owski, ale przecież Zjednoczenie popiera prezydenta, a rząd wprost przeciwnie, Falandysz odpowiedział, że to nie jest rząd ZCHN-u lecz Komitetów Obywatelskich, a personalnie Olszewskiego, Najdera i szefa URM-u Włodarczyka. - *To co ten rząd robi, jest nie do pomyślenia. Sądziłem, że przekroczył już barierę dźwięku, ale ostatnio - ledwo z wojskiem się skończyło - zaczęto z ministrem Skubiszewskim, odwołano Zaorskiego z Radiokomitetu i powołano Romaszewskiego, którego łączą więzy rodzinne z Parysem.*

Lech Falandysz nie obawia się wpływu kościoła na życie polityczne tym bardziej, że społeczeństwo jest dość liberalne i antyklerykalne, poza tym kościół ma piękną przeszłość i występowanie przeciwko kościołowi uważa za niestosowne.

Profesor proszony o skomentowanie powiedzenia *Książd pana wini, pan ksiądz, a nam prostym zewsząd nędzą odrzekł Pokojowe zdemontowanie układu, który istniał przez 45 lat, jest bardzo trudne, koś na tym musi stracić, a stracić nie chce nikt.*

Włodzimierz Cimoszewicz także narzekał na rząd, w którym panuje kult niekompetencji i na świat polityczny, bardzo skorumpowany. Według posła SLD w ostatnich wyborach sporo ludzi kandydowało tylko po to, żeby robić pieniądze. Jak ocenia Cimoszewicz, 25% posłów oraz wielu urzędników wykorzystuje swoje stanowiska dla zdobycia majątku.

- *Polska jest bardzo źle rządzona - twierdzi Włodzimierz Cimoszewicz - przez 5 miesięcy nie ma budżetu, ale i tak jest to bez znaczenia, bo budżet w Polsce jest fikcją. Minister Stelmachowski natychmiast powinien opuścić swój urząd, po posunięciach*



fot. Beata Kalinowska

wykańczających nauczycieli, dlatego podpisał wniosek o dymisję prof. Stelmachowskiego. Pomysły reprivatyzacyjne i niszczenie programowe przemysłu państwowego doprowadzą kraj do całkowitej ruiny.

Na pytanie, czy to prawda, że efekty afery Sznapsgate należałoby podzielić przez dziesięć odpowiedział - *Nie, należałoby je przez tę liczbę pomnożyć.*

- *Polska nigdy nie była i nie jest państwem prawa, świadczą o tym chociażby perypetie z ustawą emerytalną* - taki pogląd zaprezentował na pytanie przedstawiciela SdRP, czy Polska za rządów postsolidarnościowych jest państwem prawa.

Do posła SLD kierowano także pytania dotyczące lewicy, jej stosunku do przeszłości i zamierzeń na przyszłość. Włodzimierz Cimoszewicz uważa, że należy przede wszystkim myśleć o przyszłości i że możliwe jest współdziałanie ludzi o poglądach lewicowych różnej proweniencji.

- *Które z ugrupowań występujących na scenie politycznej uważa Pan za lewicowe i z którymi się Pan utożsamia?*

- *SLD, Solidarność Pracy, Ruch Demokratyczno-Społeczny, niektórzy politycy w UD, a także inteligencja. Lewica ma dwa nurty: wywodzący się z PZPR, reformatorski i "Solidarności"* - odpowiedział poseł i dodał, że liczy na zjednoczenie lewicy, która w przyszłości może otrzymać poparcie 30% wyborców.

W tym maratonie czarnowidztwa politycznego, który spotkał się zresztą z dużą aprobatą publiczności (brawa przy najbardziej krytycznych wypowiedziach) pogodnym, choć nostalgicznym momentem był występ Ignacego Andrukiewicza śpiewającego ballady Leonarda Cohena.

I.W.

TRNAWA

W drodze do Wiednia **Chór Pieśni Dawnej** im. St. Moniuszki zatrzymał się w Trnawie. Tu w miejscowym hotelu chórzycy nocowali trzy doby. Ostatnia była tzw. "zieloną nocą". Na korytarzu V piętra odbywał się piknik wokalny, z udziałem słowackiej *Borowiczki*. Finałowym akordem hotelowego spotkania był polonez, w rytmach towarzyskiego szlagieru "Kuku-ru". Interwencji sąsiadów z piętra niżej nie było, gdyż tam nocowali pielgrzymi z Suwałk! Wrócili z Rzymu i spali snem sprawiedliwego. Kuku-ru!

"SĄSIEDZI"

Proponowany przez nas program *Sąsiedzi* realizuje się w różnym charakterze i zakresie. Przykładem naturalnych kontaktów artystycznych jest więź sąsiedzka kabaretu *Szpilka* z chórem białoruskim z Wołkowyska. W klubie *Zenit* odbył się wspólny koncert z okazji 11-tej rocznicy urodzin *Szpilki*. Były kwiaty, upominki, wspólne śpiewy, tańce i kapela. Nasi tak się zgrali z wołkowyskim akompaniamentem, że tango argentyńskie tańczono z figurami białoruskiej lawonichy i naszego narodowego mazura. Czy do białego rana? Tego nie wiem, gdyż wybyłem ze spotkania o zmierzchu.

DĘBLIN

W dniach od 8 do 11 lipca br. odbędą się w Kolobrzegu **Prezentacje Kulturalne Wojska Polskiego Arsenal Artystyczny '92**. W Dęblinie odbyły się centralne eliminacje piosenkarzy amatorów *Dęblin '92*, w których uczestniczyła **Joanna Staniszczyk** z Czarnej Białostockiej ze **Stefanem Czarneckim** herbu *Hetman*. Zaistnieli artystycznie reprezentując Białostoczczyznę, ale do Kolobrzegu, jak mó-

wią Finowie ... pitka-matka czyli daleka droga. Może następnym razem, czego **Styk** serdecznie życzy.

KNYSZYN

Konkurs na dyrektora Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury został rozstrzygnięty. Z dniem 1 maja br. funkcję tę powierzono **Iwonie Śmielak**. Pamiętamy ją z Klubu MPiK w Białymstoku. Czy dobre wzorce działalności środowiskowej zakwitną w Knyszynie, czas pokaże. Warunki lokalowe i klimat wokół kultury ze strony władz samorządowych są sprzyjające. Sądzę, że niebawem duch Króla Zygmunta Augusta spostrzeże efekty pracy nowej gopodyni knyszyńskiej kultury. Oby nie były ulotne, jak legendy o mistrzu Twardowskim, który to wywołał ducha Barbary Radziwiłłówny na górze Królowej Bony. Pst. Nie straszyc.

PŁONKA KOŚCIELNA

Po raz 26 w Kazimierzu n/Wisłą, w dniach od 25 do 28 czerwca br., przebiegać będzie **Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych**.

W stolicy polskiego folkloru Białostoczczyznę reprezentować będzie kapela ludowa *Płonkowanie* z Płonki Kościelnej. W składzie kapeli występuje czołowa *pałeczka* Rzeczypospolitej, czyli **Czesław Perkowski** oraz harmonista pedalowy **Jan Płoński**. Wprawdzie w Kazimierzu już *Basztnie* przyznają, ale do I ligi instrumentalistów ludowych warto być zakwalifikowanym. Tego życzy kapeli cała folklorystyczna rodzina Podlasia.

**Kazimierz Maksymilian
Derkowski**

Białostocki CHÓR PIĘŚNI DAWNEJ im. St. Moniuszki, działający przy Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury, odbył pielgrzymkę artystyczną do Austrii.

Celem podróży był koncert w katedrze Św. STEFANA (Szczepana) na Stephansplatz w Wiedniu, a przy okazji zespół zwiedził stolicę Austrii.

Pod dyrekcją **Kazimierza Klepackiego** chór zaprezentował repertuar stosowny do nazwy i charakteru świątyni. Obecni w katedrze turyści z całego świata z zainteresowaniem wysłuchali dostojnie wykonaną *Gaude Mater Polonia*, za co chór otrzymał specjalne podziękowanie od wysłannika miejscowego biskupa.

W czasie podróży do Wiednia przydarzył się nam przykry wypadek, który tylko dzięki opanowaniu i refleksowi naszego kierowcy Walentego Małaszkiwicza, nie zakończył się tragicznie. Przed Będzinem, na mokrej nawierzchni szosy, zjechał nam drogę niedzielny kierowca malucha. Mieliśmy do wyboru lądowanie w rowie lub kolizję z reprezentacyjnym samochodem polskich szos. Kierowca wybrał to drugie, w wyniku czego maluch został staranowany, a nasz jelec pozbawiony oświetlenia i lewego zderzaka. Bez naprawy dalsza podróż była niemożliwa. Maria Pospiech wykorzystwała swoje firmowe znaki PKS-u i dzięki wielkiej życzliwości załogi Stacji Obsługi PKS w Będzinie, ze starszym mistrzem Marianem Krzysztofikiem na czele, po trzygodzinnej naprawie jelec był sprawny.

Przypadek w Będzinie utwierdził 46-osobową grupę białostockich chórzystów i **Halinę Dębkowską** - organizatorkę wyprawy w przekonaniu, że istnieje jeszcze życzliwość ludzka.

Chór Pieśni Dawnej jest przykładem wzajemnego zrozumienia i solidarności w trudnych sytuacjach, o czym miałem możliwość przekonać się w czasie artystycznej podróży do Austrii.

Przy okazji informuję, że chór czeka na oferty koncertowe w swojej siedzibie przy ul. Kilińskiego 8.

K.M.Derkowski

"Tego w Białymstoku jeszcze nie było" - informowały afisze przed XVI Międzynarodowym Turniejem Tańca "Złote Pantofelki". To prawda. Na pokaz wicemistrzów świata w pięknej nowej hali sportowej publiczność białostocka czekała wiele lat.

Kolorowe światła, piękne stroje, wspaniała oprawa muzyczna, wysoki poziom artystyczny par i cudowna atmosfera panująca przez dwa dni w hali "Włókniarza" - to wszystko spowodowało, że tegoroczne Złote Pantofelki były naprawdę wielką rewiją tańca.

Wszystko to stało się dzięki zaangażowaniu **Białostockiego Ośrodka Tańca**, który mimo ogromnych trudności turniej ten zorganizował.

Prawdziwą atrakcją były pokazy zawodowej pary Johana i Nadii Eftedal z Norwegii. Wicemistrzowie świata oczarowali widownię profesjonalnym wykonaniem tańców latynoamerykańskich.

Białostoczanie udowodnili, że Białystok od kilku lat zalicza się do grona znanych ośrodków w Polsce i Europie. **Piotr Sekuła** i **Danuta Matejczyk** z klubu "Rytm" w grupie młodzików (13-14 lat) zajęli I miejsce w tańcach latynoamerykańskich i II miejsce w tańcach standardowych. Ich starsi klubowi koledzy **Hubert Pierzchała** i **Magda Pożarska** w klasie A zajęli II miejsce w tańcach standardowych. W klasie S finalistami byli również **Tomasz Kałużny** i **Dorota Okoń** z klubu "Kadry!" zajmując V miejsce w tańcach standardowych i VI w tańcach latynoamerykańskich.

Każdy wie, ile walorów wychowawczych dostarcza dzieciom i młodzieży taniec. Mimo krytycznej sytuacji w kulturze, ta dziedzina dzięki kilku zapaleńcom i społecznikom w naszym mieście ciągle się rozwija. Chwała im za to. Z niepokojem, ale i z nadzieją czekam na Złote Pantofelki - 93.

J.K.

Pomysł świetny, wykonanie mniej

Wiosna była ongiś w Białymstoku porą ożywionego życia poetyckiego i muzycznego. Od trzech lat nie odbywają się jednak ani wiosny poetyckie ani koncerty muzyki i poezji, które czyniły z naszego miasta znaczący w kraju ośrodek kultury.

To puste miejsce próbował zapelnąć Miejski Dom Kultury organizując Dni Sztuki Współczesnej. Program był urozmaicony. Otworzył go w dniu 21 maja koncert zespołu *Osjan* w Kinie *Forum*. Tegoż dnia odbył się wernisaż sztuki współczesnej zorganizowany przez Terenowe Biuro Wystaw Artystycznych, na miejsce prezentacji wybrano Lisią Górkę w Wasilkowie.

22 maja wystąpił Teatr Snów z Gdańska ze spektaklem *Republika marzeń*. Miejscem prezentacji był dziedziniec pałacu Branickich. Tegoż dnia w kawiarni *Fama Efekt Algernona-Gordona* przedstawiał Robert Płużka z Kłodzka.

W trzecim dniu przeglądu form sztuki współczesnej na kameralnej scenie białostockiej PWST znów oglądaliśmy gdański *Teatr Snów*. Trzy godziny później Teatr Ruchu Akt z Warszawy na dziedzińcu Ratusza prezentował pantomimiczną baśń *Świat według Brambumbula II*. Dzień zamknęły występy interesującego Centrum Sztuki *Studio* z Warszawy prezentujące nam sztukę B.Schaeffera *Kaczo*.

Jak widać już z samego programu zamierzenia organizatorów były ambitne. Chcieli oni nie tyle pokazać różne tendencje w sztuce współczesnej, ale i zaprezentować je zarówno odbiorcom elitarnym jak i szerokiej publiczności. Stąd spektakle na wolnym powietrzu. I tu okazało się, że nie jest to sprawą prostą. Myślący, dobrze grany, z oryginalnym klimatem, występ Teatru Snów winien zyskać na tle zabytkowej architektury. Tymczasem zbyt duża przestrzeń sprawiła, że wrażenie było mniejsze niż być mogło przy poziomie zespołu. A może, wbrew pozorom teatr współczesny inaczej niż grecki, nie lubi światła dnia? Zupełnie odwrotnie miała się rzecz z występem Teatru Ruchu Akt z Warszawy. Wina nie leży tu jednak po stronie organizatorów lecz reżysera. Pantomimiczna baśń inscenizowana była w stylu teatru jarmarcznego, co podkreślały jaskrawe kostiumy aktorów. Reżyser jednak zestawił go z charakterystyczną dla współczesnego teatru dążnością do zatarcia granicy między sceną a widownią. Te dwie tendencje sprawiły, że dziedziniec Ratusza stał się terenem gry w ciuciubabkę. Widzowie szukali aktorów ginących w tłumie, aktorzy szukali zaś siebie nawzajem. Zakończenie pantomimy było na tyle niekomunikatywne, że publiczność wzięła je za antrakt. I dopiero jednoznaczne, choć niereżyserowane gesty mimów odesłały ją spod Ratusza w siną dal. Podwoji jego nie mogli zaś sforsować aktorzy chcący się pozbyć jaskrawszych szmatek...

W sumie pomysł naprawdę interesujący i potrzebny. Myślę, że warto go rozbudować o większą liczbę występujących zespołów. Czy form? Chyba także, gdyż sztuka współczesna łamie jedne gatunki, inne nagina do swych potrzeb i mody, jeszcze inne buduje tylko po to, by je rozsypać w abstrakcyjną mozaikę.

Marzy się tydzień sztuki współczesnej z udziałem Filharmonii, Muzeum, Teatru im A.L.Węgielki, Arsenau.

Póki co, początek został zrobiony. Publiczność nie zawiodła, a to już dużo.

CO SŁYCHAĆ W GMINIE KLESZCZELE

Ukazał się dziewiąty numer gazety lokalnej (miesięcznika) *CO SŁYCHAĆ W GMINIE*. Pomysł wydawania własnej gazety zrodził się w Gminnym Ośrodku Kultury. Wójt zaakceptował. I tak się zaczęło. Gazetę redaguje **Maria Klimowicz** (pracownik GOK). Zajmuje się wszystkim, oprócz powielania. Rozmowy z ludźmi, zbieranie i pisanie materiałów, informacji, przygotowywanie matryc (pisanych na maszynie). Gazeta tworzona jest niejako "w biegu".

W tak małym środowisku trudno jest znaleźć ludzi do współpracy i samo zajęcie wdzięczne nie jest. Ludzie są przewrażliwieni. Trzeba uważać, by nikogo nawet nie chcący nie urazić. Owszem lubią czytać słowa krytyczne o innych, nigdy o sobie. Na ostatniej kwietniowej sesji Rady Gminy obejrzało się gazecie. Jak powiedziano, za niezrzetelną informację (?), za cenzurę ze strony wójta (?) i brak cenzury ze strony rajców gminy. I **uchwalono!** Rajcowie (a Rada liczy 16 osób) mają otrzymywać gazetę bezpłatnie i kontrolować, co pisze się w gazecie. Nikogo nie interesowało, iż będzie to znaczne obciążenie finansowe.

Pocieszającym jest fakt, iż gazeta rochodzi się w całym nakładzie (100 egzemplarzy). Ludzie kompletują numery. Pojawiła się także mała, sympatyczna, pomysłowa gazetka pt. "Gazeta klasowa". Gazetę redagują uczniowie I i III klasy z wychowawczynią p. Krystyną Kononiuk ze Szkoły Podstawowej w Daszach (gm. Kleszczele). Ich gazetę zaprezentujemy w czerwcowym numerze "Co słycać w gminie". (mk)

Gminny Ośrodek Kultury w Kleszczelach już drugi rok prowadzi naukę gry na instrumentach muzycznych. Uczy się 10 osób. Są to uczniowie Szkoły Podstawowej w Kleszczelach, w różnym wieku. Najmłodsza uczennica ma 5 lat, a najstarszy uczeń jest w VIII klasie. Wyróżniającymi się uczniami są: Darek Tofiluk, Kasia Zińiewicz, Marzena Sawczuk.

W toku nauczania realizuje się program w zakresie społecznych ognisk muzycznych. Na zajęciach, oprócz ćwiczeń obowiązkowych będących przedmiotem egzaminu końcowego, uczniowie przygotowują utwory na koncert doroczny. Egzamin i koncert odbędą się w połowie czerwca br.

W dniach 28-30 kwietnia przebywała w Dobrowodzie (gm. Kleszczele) 5-osobowa delegacja placówek kultury z Obuchowa (rejonu grodzieńskiego). Ustalono ogólny zarys kontaktów w dziedzinie kultury. W ub. roku podczas Dni Kultury Białostocczyzny na Grodzieńszczyźnie zespół "Lubaszki" z Dobrowody gościł w Obuchowie. W czerwcu br. z rewizytą przyjedzie zespół ludowy z Obuchowa. Zarysowała się możliwość nawiązania współpracy między gminą Kleszczele i gminą Obuchowo w innych dziedzinach.

Sieć bibliotek w gminie Kleszczele obejmuje: Gminną Bibliotekę Publiczną w Kleszczelach, Filię Biblioteczną w Policznej i sześć punktów bibliotecznych. Na koniec roku 1991 biblioteki w gminie wykazywały ogółem 929 czytelników i 20.549 wypożyczeń. Zasięg czytelnictwa w gminie wynosił 25,1% i był wyższy od średniej wojewódzkiej, która wynosiła 17,8%. Prawie dwukrotnie wyższe od średniej wojewódzkiej są wskaźniki wypożyczeń w punktach bibliotecznych. Biblioteki w gminie dysponowały księgozbiorem liczącym prawie 20 tys. woluminów. Na sto mieszkańców przypadało 529,3 woluminów, na jednego czytelnika w gminie 21,1. Są to wskaźniki wyższe od średniej wojewódzkiej. Natomiast zakup nowości należy do najniższych w województwie, ze względu na brak środków finansowych. W lutym br. uchwała Rady Gminy zredukowano jeden etat w Gminnej Bibliotece Publicznej w Kleszczelach.

Maria Klimowicz

Mistyka w rodzinnej atmosferze

W cyklu spotkań z pisarzami Białostocczyzny Biblioteka Wojewódzka im. Ł. Górnickiego w Białymstoku zorganizowała wieczór autorski **Jerzego Binkowskiego**, którego tomik ukazał się ostatnio nakładem WOAK. Autor czytał wiersze z tomiku *Wygnanie Boga* oraz poezje ostatnio napisane i dotąd nie publikowane.

W czytanych utworach cechą charakterystyczną była tonacja religijna. Osobliwą, własną drogą Binkowskiego jest pokazanie Stwórcy jakby w dwu płaszczyznach. Jedną jest jego człowieczeństwo, często bezradne wobec przeznaczenia. Już sam tytuł tomu podkreśla ten nurt rozważań - paradoksalnym jest przecież zestawienie: wygnanie Boga. To przecież człowiek jest wygnany z raju, Bóg ma prawo wolnego wyboru. Takie paradoksalne z pozoru metafory stanowią o sile i oryginalności poetyckiej tomu.

Drugą płaszczyzną stanowi spojrzenie na religię od strony człowieka, ale nie zwykłego wiernego lecz kapłana. Okazuje się, że także i dla niego zamknięte są często tajemnice bożego miłosierdzia. Sługa boży ubolewa często, że nie ma daru Apostołów, który umożliwiłyby mu pomoc nieszczęśliwym. Kapłan nie przestaje jednak miłować Boga, ludzi i życia. Ta niezwykła perspektywa, obca przecież nawet wierszom księdza Twardowskiego, stanowi o wartości tej poezji. Dzięki temu otwiera nas na nowe obszary zarówno poetyckiej jak i mistycznej wrażliwości.

Wprowadzenie do spotkania przygotował Waldemar Smaszcz. Interesująco mówił o religijnym nurcie w poezji polskiej, szczególnie podkreślając urodę poetycką utworów znanego poety 20-lecia międzywojennego - Jerzego Lieberta.

Współbohaterem wieczoru był Ryszard Struńnic, którego grafiki oddające architekturę białostockich kościołów wystawione były w czytelni bibliotecznej. Uczestnicy spotkania mogli nabyć owe grafiki Struńca i tomik Binkowskiego, a także poprosić jednego i drugiego o autograf.

Miłą, prawdziwie rodzinną atmosferę spotkania podkreślał fakt, że czytaniu poezji towarzyszyła muzyka grana przez synów Binkowskiego i Smaszczę (gitarą i skrzypce), zaś piosenki ze słowami poety śpiewał jego przyjaciel - Andrzej Świdorski.

B.N.

Nasze poznawanie języka

W dniach 24-25 kwietnia 1992r. w salach Wydziału Humanistycznego Filii UW (ul. Liniarskiego 4) obradował 50 Zjazd Naukowy Polskiego Towarzystwa Językoznawczego. Tematem zjazdu było: *Dziedzictwo przeszłości w języku*.

Posiedzenie plenarne otworzył nestor językoznawstwa polskiego prof. Stanisław Urbańczyk z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Wygłosił on referat pt. *Rola Zjazdów PTJ w stymulowaniu badań językowych w Polsce*.

Następnie ze swoimi referatami wystąpili: prof. Józef Wierchowski, który mówił o dziedzictwie terminologicznym wczesnych publikacji filozoficznych oraz prof. Leszek Bednarczuk prezentujący dziedzictwo dawnej Rzeczypospolitej w języku i kulturze dzisiejszej Białorusi.

Po pierwszym posiedzeniu plenarnym zagadnienia szczegółowe z zakresu językoznawstwa historycznego omawiane były w ramach dwóch sekcji. W sumie odbyły się w ciągu dwóch dni cztery posiedzenia tych sekcji, na których wygłoszono łącznie 19 referatów.

Trzeciego dnia Zjazdu PTJ jego uczestnicy odbyli wycieczkę po niektórych historycznych miejscowościach podlaskich, ze szczególnym uwzględnieniem Tykocina.

Zjazd ów był niewątpliwie dużą szansą zareklamowania językoznawstwa w Białymstoku, umożliwił pracownikom naukowym uniwersytetu, studentom oraz wszystkim zainteresowanym zetknięcie się z najlepszymi polskimi językoznawcami, znanymi autorami licznych prac naukowych z zakresu języka.

Anna Jarmolik

Nawet bociany to widziały

Imprezy odbywające się w okolicach czerwca są zazwyczaj organizowane z myślą o Dniu Dziecka. Tyle tylko, że większość z nich przeważnie ma miejsce w dużych miastach, a dzieci z małych miasteczek lub wsi - tak jak zresztą przez cały rok - mają niewielkie szanse aby wziąć w nich udział.

Z myślą o tych dzieciach zorganizowano więc **24 V w Płonce Kościelnej** majówkę i - jak się okazało - był to pomysł ze wszech miar godny kontynuowania, niekoniecznie nawet z powodu dziecięcego święta.

Niebył upalna co prawda, ale słoneczna pogoda sprawiła, że mieszkańcy Płonki bardzo chętnie przybyli w to niedzielne popołudnie na rozległą łączkę, gdzie odbywał się festyn. Nawet okoliczne bociany zwidziały się, że w Płonce coś się dzieje i krążąc wysoko podglądały roztańczoną młodzież z zespołów: *Polonez, Plqs i Jazz-Dance*. Istotnie, było na co popatrzeć. Efektowne tańce, barwne kostiumy i dobra muzyka niewątpliwie zdecydowały o atrakcyjności widowiska. Nie zabrakło nawet występów miejscowej kapeli; w jej wykonaniu usłyszeliśmy kilka oberków.

Prezentacje artystyczne urozmaicono sporą ilością najprzeróżniejszych konkursów, w których udział brały oczywiście dzieci, czasem do spółki ze swymi rodzicami. Gospodarze zadbali także o tych, którzy lubią poczytać. Dla nich zorganizowano sprzedaż książek i wydawnictw WOAK.

Jeśli dodam do tego, że na małych łakomczuchów czekały dwa stoiska z cukrową watą i mnóstwem lizaków (takich prawdziwych, "odpustowych") - na pewno żałować będą ci, którzy tam nie byli.

A.K.

A F O R Y Z M Y

Każdemu jest dana podróż kosmiczna: w galaktyce własnego rozumu.

Spryciarze: i wokół palca Opatrzności potrafią się owinąć.

Decydent na świeczniku: jeszcze Polska nie zdmuchnęła!

Tylko tyrani bez wyobraźni cieszą się, gdy wolność pełza przed nimi na brzuchu.

Polskie safari: uf! jak gorąco od wydarzeń - w przejeździe przez busz problemów i zagadek.

Niektórzy grodzą swą niekompetencję parkanem z cytatów.

Wielkość człowieka objawia się w jego studium nad własną małostkowością.

Trudno być orłem tam, gdzie wszystko jest pod psem.

Zdarza się, że zapowiadający wielki wyścig dziejowy, przez całe życie nie wychodzi z bloków startowych.

Jak długo można być tym, kim się nie jest?

Zbigniew Waydyk

KSIĄŻKA MIESIĄCA

I mnie niegodnego wpisz w ten czas surowy...

Stefan Kamiński późno pojawił się na scenie literackiej. Dobięgał już pięćdziesiątki, gdy ukazała się jego pierwsza książka poetycka *Elsynor* (1980). Ale jakby chcąc nadrobić czas w dwa lata później opublikował kolejny zbiór *W zapisie nocy*. Debiut Kamińskiego przypadł więc na brzemienne w wydarzenia lata 1980-1982, a poeta nie unikał bynajmniej zabierania głosu w najważniejszych sprawach. Poeta wyznawał nie kryjąc swoich emocji, iż jest *nieuleczalnie chory na Polskę* i to przekonanie pozostało naczelnym przesłaniem drugiego tomu:

*... te prasowe dyskusje o PATRIOTYZMIE,
ano stało się, co polskie jest i nie odstanie.
Polska to mój dom i zlewozmywak nieszczelny,
i kropla wody w kranie.*

*To plama tynku, który przy nieostrożnym zmywaniu
odpadł ze ściany, odsłonił cegły.
Wpatrz się w nie a zobaczysz:
siebie, czas nierychliwy i Polskę.*

W tej sytuacji trudno się dziwić, że nowe wiersze powstające w gorącym roku 1981 również były reakcją, niekiedy gwałtowną, na tamtą sytuację. Niestety, na ich publikację czekał autor aż do początku lat dziewięćdziesiątych. Musiało minąć dokładnie dziesięć lat, aby ostatnia część tej swoistej poetyckiej trylogii dotarła do czytelników.

Gwiazda i taras składa się z dwu części: pierwszej opatrzonej mottem *... i nad tarasem wschodzi czysta gwiazda*, zawierającej wiersze napisane w Sejnach i Wigrach latem 1981 roku oraz *Znaków szczególnych*, które wypełniają utwory powstałe w drugiej połowie roku. I w tym przypadku, podobnie jak w swoich wcześniejszych zbiorach, Kamiński jawi się jako poeta aluzji literackiej. Pisząc o Polsce w *ten czas surowy* sięgnął po metaforę z *Hamleta*, zwłaszcza w pierwszej części tomu. Jest to nawiązanie niezwykle interesujące i zupełnie odmienne od tego, które pojawiło się w *Elsynorze*. *Hamlet* wraz z Marcellusem i Bernardem obchodząc mury zamku zobaczyli, że *nad tarasem wschodzi czysta gwiazda*. To piękna metafora nadziei, jaka pojawiła się u nas wraz z powstaniem "Solidarności". Niczego to wprowadzi jeszcze nie rozwiązało. *Nadal o tym samym mieście mówimy różnymi językami*, a na Placu Piotrowym dokonano zbrodni, ale *gwiazda czysta drgnęła pocisk przekoziółkował // Nie doleciał do celu po prostej*. I właśnie ta pojawiająca się w chwilach próby *czysta gwiazda* pozwala wierzyć, że nastąpi początek czegoś nowego, co dopiero się kształtuje. A chociaż jest nieustannie zagrożone, to przecież jest.

Ta niepewność kazała przywołać poecie jeszcze jedną metaforę - tytuł książki C. Ryana *O jeden most za daleko* i zdanie to, niczym groźne

memento, przewija się w całym zbiorze. Jeżeli potrafimy przywołać tamte emocje z 1981 roku, to właśnie lęk, czy nie znaleźliśmy się *o jeden most za daleko* towarzyszył niemal nam wszystkim.

Swoją straż Hamlet z *Gwiazdy i tarasu* pełni na kresach ojczyzny: w ostatnim, nadgranicznym miasteczku Sejny i klasztorze w Wigrach. To miejsce w *cieniu Bazyliki Mniejszej* okazało się dobrym punktem obserwacyjnym. Z dala od centrum, zgiełku wielkiej polityki poeta czuje się po prostu szczęśliwy:

Szczęśliwe miejsca istnieją na świecie szczęśliwe hotele.

W nich umyte szyby się śmieją.

Kobieta o świecie zamiata chodnik.

Tulipany na klombie drzemią.

Dzięki takim właśnie miejscom autor może przeciwstawić wszystkim *biurom na świecie*, łącznie z *biurem politycznym naszej partii nad Wisłą* wizję *prostego człowieka*, // *Który znajdzie polski dom w polskim domu*. W zakończeniu cyklu zaś czytamy: *Niech ten dom będzie obrośnięty dzikim winem.// Pod okapem dachu niech w zgodzie zasną przytulone do siebie sowy i gołębie.*

Waldemar Smaszcz

Stefan Kamiński, *Gwiazda i taras*. KAW Białystok 1991.

KSIĄŻKA MIESIĄCA

O Krzysztofie Baczyńskim opowieść prawdziwa

Krzysztof Kamil Baczyński stał się jedną z najtrwalszych legend literackich, która od niemal pół wieku fascynuje ogromne rzesze miłośników poezji. Jako jedyny z pokolenia wojennego osiągnął popularność mierzoną masowymi nakładami niełatwej przecież poezji. Dość powiedzieć, że ostatnie wydanie w Bibliotece Narodowej zamknęło się w imponującej liczbie 80 tysięcy egzemplarzy. I znikło bez śladu!

Tamtemu zainteresowaniu towarzyszy od początku równie życzliwa uwaga krytyki, o czym łatwo się przekonać choćby tylko na podstawie bibliografii zamieszczonej w "Utworach zebranych". Znajdziemy tam nazwiska prawdziwych koryfeuszy naszego literaturoznawstwa, jak Kazimierz Wyka, Jan Błoński, Jerzy Kwiatkowski, Ireneusz Opacki, Maria Janion, Marian Tatar.

Odbiorcy poezji nie tylko czytają wiersze Baczyńskiego, uczą się ich na pamięć, ale i pochłaniają wszystko, co wiąże się z biografią ulubionego autora. Trudno się temu dziwić, skoro właśnie krótkie życie i śmierć na powstańczej reducie stały się najważniejszymi, obok wierszy, elementami legendy.

W tej sytuacji zdumiewać musi fakt, że dotąd nie mieliśmy książki o Baczyńskim - poecie i żołnierzu, a także dwudziestoletnim kochanku i małżonku, który utrwalił swoje uczucia do narzeczonej, a później żony w najpiękniejszych lirykach.

I właśnie teraz otrzymaliśmy ową opowieść o miłości i śmierci Krzysztofa Kamila, napisaną przez **Wiesława Budzyńskiego**, który od dziesięciu lat zbierał materiały do swego reportażu biograficznego. Autora tej książki poznałem w czasie, gdy był już całkowicie pochłonięty jedną myślą, aby jak najwięcej ocalić z historii Krzysztofa i Barbary. Nasze niezbyt częste spotkania zawsze rozpoczynały się i kończyły rozmową o bohaterze niemal detektywistycznych poszukiwań. Bo okazało się, że lata milczenia, jakie zapadły wokół całego pokolenia AK-owskiego, zrobiły swoje. Nie skończyły się przy tym - jak się powszechnie sądzi - w roku 1956. Wielu świadków krótkiego życia Baczyńskiego zmarło, nierzadko zakatowanych podczas przesłuchań w kazamatach UB, wielu z wyraźną nieufnością odnosiło się do utrwalania na piśmie swoich wspomnień pamiętając, że wszystko może być wykorzystane przeciwko "wrogom władzy ludowej". I tylko wytrwałość Wiesława Budzyńskiego oraz rzetelność publikowanych fragmentów planowanej książki sprawiły, że nie tylko przyjmowali go konspiracyjni koledzy Baczyńskiego, ale wręcz poszukiwali kontaktu z cierpliwym autorem. A on sprawdzał wielokrotnie każdą zdobytą informację, konfrontował relacje, dokonywał wizji lokalnych, korespondował z odległymi zakątkami świata. Dzisiaj możemy już powiedzieć, że wszystkie te zabiegi przyniosły pożądane rezultaty.

Wiesław Budzyński rozstrzygnął ostatecznie tak sporne sprawy, jak miejsce i czas śmierci Baczyńskiego, zrelacjonował okoliczności spóźnionego chrztu Krzysztofa, ujawnił wreszcie młodzieńcze miłości ucznia Gimnazjum im. Stefana Batorego. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na białostockie tropy w biografii Krzysztofa Baczyńskiego. W roku szkolnym 1921/1922 pani Stefania, matka poety, pracowała w Białymstoku jako nauczycielka. Rozstając się czasowo wskutek domowych nieporozumień z mężem, zabrała ze sobą ośmiomiesięcznego Krzysia, którego pani Jadwiga Dipplowa zapamiętała w *granatowej sukience z białym haftowanym kołnierzykiem*.

Tak się złożyło, że nie tylko początek, ale i koniec krótkiego życia poety ma białostockie konteksty. W naszym mieście mieszka bowiem pan Andrzej Domaszewicz, świadek śmierci Krzysztofa w pałacu Blanka. *Była to pierwsza śmierć, z którą zetknąłem się w bezpośredniej bliskości - czytamy w zanotowanej przez Budzyńskiego relacji. - W chwili tej byłem w odległości 1-1,20m; byliśmy w pokoju tylko we dwóch, drzwi na korytarz - z tyłu za nami - były otwarte, więc krzyknąłem, że jest ranny...*

Na pewno ta pasjonująca opowieść zainteresuje wszystkich miłośników poezji Krzysztofa Baczyńskiego, zwłaszcza, że doczekaliśmy w naszym mieście liceum jego imienia.

Waldemar Smaszcz

Wiesław Budzyński *Miłość i śmierć Krzysztofa Kamila*. SŁOWO. Warszawa 1992,

Wieszkowi na imieniny

Bliskich z okazji imienin obdarowujemy upominkami. Siódmego czerwca są imieniny Wiesława. Dla wielu z nas były to imieniny **Wiesła Kazaneckiego**. Wspinaliśmy się na palce, albo nawet korzystaliśmy z krzeseł, by uściskać Olbrzyma. Tak było w redakcji poprzedniej edycji BIK-u na ulicy - wtedy - Podedwornego. Po śmierci Poety zbieramy się na Mszy św. w kolejne rocznice śmierci, zapalamy znicze na grobie, składamy kwiaty... Przyjaciele - poeci, albo też ci, którzy stawiając pierwsze kroki poetyckie, korzystali z jego uwag, dedykują mu swoje wiersze. Do dziś doliczyłem się ponad dwudziestu wierszy.

Mam przed sobą niezwykły utwór poety z Kijowa, Stanisława Szewczenki, który nigdy nie poznał osobiście Kazaneckiego, a tylko w kilka miesięcy po śmierci naszego poety usłyszał jego wiersze. Zafascynowany zaczął je tłumaczyć na ukraiński. Na podstawie zaś rozmów z tymi, którzy znali Kazaneckiego, stworzył jego poetycki portret...

(es)

Stanisław Szewczenko

PAMIĘCI WIESŁAWA KAZANECKIEGO

*Wiosna już twego dosięgła czoła,
Dzień znieruchomiał, jak łódź bez wiosła
Co w imieniu "Wiesław" srebrem wola,
A chmura srebro smutku przyniosła.*

*Za mała koszula...
Świat za mały
Dla duszy, która pragnęła słowa.
Wciąż usmiechnięty, promienny cały...
I po co śmierć ta natychmiastowa.*

*Jak ty ufałeś, kochałeś życie,
Szukałeś prawdy w nieznanych twarzach!
Ale tak zawsze było na świecie -
Piorun najwyższe maszty poraża.*

*W tobie poezji biły płomienie,
Wyżej niż ciało, niż dusza wyżej.
Wszędzie zostały jak złote cienie,
I pozostaną w pamięci żywej.*

*Tu jednakowe krzyże cmentarne,
Tak jak ramiona bliskich schylone.
Świecę na wietrze donieść ci pragnę,
Niech na mogile ogień jej płonie.*

*Choć ciebie nie ma, głos twój wciąż niesie
Słowa miłości, którymi żyłeś.
Płaszczka poety z pierwszych uniesień
W parasol sławy nie zamieniłeś.*

*Poezja twoja - dobra nowina,
Odkrywa prawdy spowite mrokiem.
Jest barwną tęczę, mostem co spina
Daleki Kijów z twym Białymstokiem.*

*Na strofach wierszy lekko tu lecę.
Jakże przedwcześnie śmierć nastąpiła...
Lecz zapaliłeś poezji świecę
Prawdziwym sercem, w niej będzie biło.*

tłum. Waldemar Smaszcz

KRONIKA LITERACKA

29 kwietnia 1992 r. w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku odbył się wieczór poezji **Jerzego Binkowskiego** (prezentacja i promocja wydanego przez WOAK tomiku *Wygnanie Boga*). Spotkanie prowadził **Waldemar Smaszcz**, który jest również autorem zamieszczonego w tomiku posłowa.

9 maja 1992r. miało miejsce spotkanie autorsko-poetyckie z ks. **Janem Twardowskim** (MDK, ul. Warszawska 79a). Wiersze poety recytowała **Maja Komorowska**.

Na spotkaniu Nauczycielskiego Klubu Literackiego w dniu 10 maja 1992r. swoje wiersze prezentowała **Regina Kantarska - Koper** (przygotowywany tomik *Między tak i nie*). Uczestnicy spotkania mieli też możliwość zapoznać się z malarstwem **Zofii Marii Dembińskiej**.

Rozstrzygnięty został V Konkurs Poetycki o Buławę Hetmańską. W tym roku organizatorami byli: Urząd Wojewódzki Wydział Spraw Społecznych w Białymstoku, Urząd Miejski w Białymstoku, Zarząd Główny Związku Nauczycielstwa Polskiego, Zarząd Okręgu ZNP w Białymstoku, Związek Literatów Polskich Oddział w Białymstoku, Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku, Klub Literacki ZLP w Białymstoku, Nauczycielski Klub Literacki przy ZO ZNP w Białymstoku. Na konkurs zgłoszono 90 zestawów wierszy. Na posiedzeniu 4 kwietnia 1992r. rozpatrzyło je jury w składzie: **Janusz Termer** (Warszawa) - przewodniczący, **Irena Grabowiecka** - sekretarz, **Jan Leończuk**, **Henryk Radej** (Chełm), **Eugeniusz Szulborski**. Złotą Buławą Hetmańską nagrodzony został **Marian Janusz Kawałko** z Lublina, Srebrną Buławę Hetmańską zdobył **Edward Popławski** z Poznania, zaś Brązową - **Mieczysław Czajkowski** z Białegostoku. Wyróżnienia uzyskali: **Eugeniusz Koźmiński** z Kołobrzegu, **Wanda Łomnicka-Dulak** z Piwnicznej, **Jadwiga Jałowiec** z Lipna, **Tymoteusz Topór** z Istebnej. Ponadto przyznano nagrody specjalne, które otrzymali: **Józefa Drozdowska** z Augustowa, **Marek Brymora** z Kalisza, **Romuald Mieczkowski** z Wilna, **Irena Kielczewska** z Szamotuł. Nagrodzone wiersze opublikowane zostaną w przygotowywanym przez NKL tomiku *Buława Hetmańska' 92* (podobnie jak to miało miejsce w latach poprzednich). Natomiast odwołane zostały planowane na 22-24 maja Nauczycielskie Spotkania Literackie (Związku Nauczycielstwa Polskiego zabrakło pieniędzy na sfinansowanie imprezy). W związku z tym nagrody (tym razem wyłącznie rzeczowe) trafiają do laureatów za pośrednictwem poczty.

20 lat Krystyny Koneckiej - donosi *Gazeta Współczesna* z poniedziałku 18 maja 1992r. **Krystyna Konecka**, jak wynika z notatki w tej gazecie, 20 lat temu debiutowała w dwutygodniku *Poglądy*. Na rocznicowym spotkaniu - czytamy dalej w notatce - w Urzędzie Wojewódzkim wicewojewoda dr inż. **Aleksander Usakiewicz** przekazał **Jubilatce** wyrazy najwyższego szacunku i uznania za niezwykle cenną, twórczą obecność w życiu literackim oraz działalność na rzecz pokoju, rozwoju białostockiego środowiska twórczego i literatury w regionie. (JOTEM). Według innych źródeł **Krystyna Konecka** debiutowała wierszem w *Walce Młodych* (1970) lub w katowickim dwutygodniku *Poglądy* (1971).

Kazimierz Słomiński

Legundy

Tajemnica zamkowej góry

Góra zamkowa w Drohiczyźnie stromą skarpą opada w wody Bugu. Rzeka podmywając brzegi odkrywa czasem rąbek tajemnicy wyplukując stare paciorki, ułamki dawnej ceramiki, metalowe zapinki. Jakby namawiała ludzi do zbadania usypiska.

Raz na sto lat otwiera się wejście do podziemnych korytarzy i z wnętrza góry wychodzi huf rycerzy zakutych w ciemne zbroje. Idą po dwóch w milczeniu, a każda dwójka niesie wydłubaną z jednego pnia kłodź. Pochód otwiera najstarszy z rycerzy, na końcu wędruje najmłodszy z nich z podniesioną przyłbicą. W zupełnej ciszy spuszcza ją łódzie na wodę i odpływają w noc. Dokąd płyną i po co - nie wie nikt.

Od wieków trwa ta wędrówka. I od wieków szarym świtem rycerze wracają do podziemi. Bowiem pierwszy promień słońca zatraskuje wejście do wnętrza góry. Czy udają się tam na stuletni sen, czy wędrują podziemiem do Mielnika i innych dawnych miast i zamków - nie wie nikt.

Wiele, wiele lat temu w miasteczku mieszkał stary rybak, któremu zmarła żona osierocając córeczkę. Nie mogąc sam dać rady z dzieckiem, domem i sieciami ożenił się powtórnie. Macocha z początku dość dobra dla dziewczynki zmieniała się w miarę, jak przybywało w chacie jej własnych dzieci. A dziewczynka z dziecka zmieniała się na dodatek w śliczną złotowłosą pannę. Uroda dziewczyny budziła coraz większą złość, gdyż ojciec widział w niej odbicie swej pierwszej wcześniej zmarłej żony. Wyganiała tedy macocha dziewczynę z chaty wynajdując jej coraz cięższe zajęcia i goniąc ją do nich, nim jeszcze nastął świt.

Pewnego razu, taką właśnie porą poszła na brzeg Bugu prać bieliznę. Ustawiła kosze na trawie i zamoczyła pierwszą sztukę płótna.

A był to czas powrotu rycerzy w głębinę podziemnych korytarzy. Weszła już do środka pierwsza ich dwójka, gdy idący na końcu młody rycerz uniósł głowę i raz jeszcze omiół spojrzeniem nadbużańskie łąki i bugowy brzeg, którego miał prędko nie ujrzeć. Wtem wzrok jego zatrzymał się na dziewczynie, której obnażone ręce i jasne włosy wychylały się z szarówki nadchodzącego dnia. Wydała się rycerzowi tak ładna, tak inna od wszystkiego co widział dotychczas, że nie mógł oderwać od niej wzroku. Towarzysze tymczasem jeden po drugim niosąc łódzie znikali w labiryncie ciemnych korytarzy.

Wtem pierwszy promień słońca dotknął włosów panny i rozbłysły one czystym złotem.

- Jaka świetlista - pomyślał rycerz nie mogąc wzroku oderwać od dziewczyny.

W tym momencie rozległ się cichy stuk. Ten sam promień, który ozłocił włosy młodej kobiety zatrzasnął wejście do podziemi. Ocknął się młody woj i gorączkowo zaczął dotykać stoku. Żwir i kamienie potoczyły się z góry i z cichym pluskiem wpadły w wody rzeki. Dziewczyna uniosła głowę - zobaczyła cofający się gwałtownie cień rycerza. Prerażona zakryła twarz ramieniem. Rycerz zaś usunął się w szarość świtu. Od tej pory samotny i smutny błąka się po nadbużańskich łąkach unikając ludzi. Czeka na noc, w której znów jego towarzysze wypłyną na bugowe wody i wejście do podziemi stanie otworem.

Czy wróci wraz z nimi do mrocznych korytarzy, czy też dalej błąkał się będzie po wielkich przestrzeniach nadbużańskich łąk - tak naprawdę nie wie nikt.

Barbara Noworolska

Ostatnia podróż

Zaden z naszych władców nie był tak silnie związany z Podlasiem, jak ostatni z Jagiellonów - król polski i wielki książę litewski Zygmunt August. Bardzo częstym miejscem jego pobytu było miasteczko Knyszyn, gdzie posiadał przytulny pałacyk, dający mu przez kilkanaście lat schronienie i wypoczynek od ciężaru spraw publicznych. Na początku lata 1572 r., przebywający w Warszawie u swojej siostry Anny Jagiellonki, mocno już schorowany Zygmunt August poczuł się gorzej, a poza tym w mieście wybuchła zaraza, polecił więc natychmiast dworzanom szykować wyjazd do jego knyzyńskiej rezydencji.

Z Warszawy królewski orszak wyjechał w drugiej połowie czerwca. Sam Zygmunt August spoczywał na specjalnym łożu umieszczonym na wozie. Obok niego stałe przebywało dwóch dworzan oraz kilka pacholąt, gotowych na każde skinienie chorego władcy. Wesola i szumna zazwyczaj podróż tym razem odbywała się w milczeniu i dziwnym smutku.

Kiedy wielki orszak wozów, kolas i ludzi zbliżał się do Tykocina, król polecił zawiadomić o tym tamtejszego starostę Łukasza Górnickiego. Jednocześnie wydał stanowcze polecenie, aby nie wpuszczać do miasta nikogo poza jego najbliższym dworem. Nie chciał, żeby zaraza, która grasowała już na Mazowszu, wniesiona została również do podlaskiego miasteczka. Chociaż Górnicki wykonał rozkaz władcy bardzo sumiennie, jednak z woli samego króla musiał wkrótce znowu otworzyć miejskie bramy dla rodzin woźniców, masztalerzy i innych pacholków dworskich, a za tym obozem *ludzi stajennych powietrze* (czyli zaraza -WJ) *do miasta weszło i było bardzo wielkie, iż ledwie się przeszedłszy pół zimy uspokoiło*; (Łukasz Górnicki "Dzieje w Koronie Polskiej"). W Tykocinie Zygmunt August odpoczywał cały dzień. Choć nie czuł się najlepiej, znalazł jeszcze dosyć siły, żeby odbyć na zamku tykocińskim rozmowę ze swoim bibliotekarzem i starostą Łukaszem Górnickim.

Z Tykocina orszak królewski skierował się następnego dnia ku Wiźnie. Nie zatrzymał się tutaj na długo. Władca polecił jedynie wpisać do ksiąg miejscowego sądu grodzkiego dokument nadający szlachectwo jego kochance - mieszcze warszawskiej, Barbarze Giżance, która miała w tym czasie duży wpływ na króla. Już wcześniej Zygmunt August, w podzięce za urodzenie jakoby jego córki, sownie obdarzył Giżankę różnymi nadaniami. Myślał też poważnie o jej poślubieniu i doczekaniu upragnionego syna, spadkobiercy tronu, którym nie mogły go obdarzyć jego trzy poprzednie żony.

Po przybyciu do Knyszyna króla wniesiona do pałacyku i umieszczono w jego ulubionej komnacie, pełnej pamiątek po ukochanej drugiej żonie - Barbarze Radziwiłłównie. Zaraz też cierpiącym monarchą zajęli się nadworni medycy. Niestety, podróż z Warszawy na Podlasie nie wyszła Zygmunutowi Augustowi na dobre. Do dręczących go schorzeń dołączały się nowe bóle i silna gorączka. Choć ostatni z Jagiellonów pocieszał się jeszcze, że nie jest z nim tak źle, jego otoczenie przygotowane było na najgorsze. 7 lipca 1572 r. - jak pisał później Łukasz Górnicki - *po spowiedzi i oleju świętym przyjąwszy, rozdzielił się z tym światem, z niewymownym żalem nas wszystkich sług jego, którzy nie panaśmy mieli, ale dobrotliwego ojca. Lat miał, gdy umarł, 52 bez kilka niedziel...*

Po śmierci Zygmunta Augusta w Knyszynie rozpoczęła się grabież królewskich skarbów. Jest to jednak już całkiem inna historia.

Włodzimierz Jarmolik

HISTORIE PRAWDZIWE

Kosz marszałka Francji

Wychowanką bezdzietnej Izabeli z Poniatowskich Branickiej, siostry króla Stanisława Poniatowskiego była jej kuzynka o imieniu Aneta. Spędziła ona całą swą młodość w "Wersalu Podlaskim". W napisanym następnie pamiętniku życie białostockiego dworu utrwalone w pamięci jednej z pierwszych dam polskich, przedstawione zostało nie od strony bałw, uczynnych imienn, uroczyście przyjęć i gwaru kientów, lecz od strony dnia codziennego.

Codziennosc ta dla kobiet nalezających do otoczenia hetmanowej nie wyglądała różowo. Obowiązki i rygor obyczajowy, punktualność i stały, monotonny rozkład zajęć. Należało do nich zwyczaj codziennego głośnego czytania pobożnych dzieł, tylko niekiedy przerywanych lżejszą lekturą - przeważnie romansami w języku francuskim. Z wiekiem Pani Krakowska coraz większą wagę przywiązywała do religii i surowości obyczajów. Wieczorami Aneta wysłuchiwała uwag o powołaniu kobiety i obowiązku troski o honor rodu. Branicka przypominała kuzynce o powinowactwie z królem, który wszak mógł rozpocząć nową dynastię w dziejach Polski. Opowiadała o dawności rodu, o godnościach do jakich dochodzili bliżsi i dalsi krewni. Wiele z tych genealogii pachniało barokiem z charakterystyczną dlań przesadą. Niemniej opowieści te utrwaliły w młodej krewniaczce przekonanie o starożytności rodu i rozbudziły uczucie dumy.

Uczucie to utrwalił święty mariaż Anety, która wyrosła na piękną pannę. Poślubiona bowiem została Potockiemu i zamieszkała w mężowskim Wilanowie, którego przepych i piękno przewyższały jeszcze urodę i dostatek białostockiej rezydencji Branickich. Pani na Wilanowie z surowego klimatu białostockiego dworu przeskokczyła od razu w wir towarzyskiego życia stolicy. Apogeum przypało, według Anety Potockiej, na okres formowania się Księstwa Warszawskiego. Bodźcem do wspaniałych bałw był pobyt w Warszawie samego cesarza Francji. Otoczony był wszak sławą wojenną i sympatią Polaków, wierzących w jego gwiazdę, której światło mogło rozproszyć mrok niewoli i zaborowego rozdarcia. Aneta brała żywy udział w tym barwnym, migotliwym życiu towarzyskim warszawskich salonów. Była też obecna na balu, na którym cesarz po raz pierwszy zobaczył Marię Walewską.

Według Anetki Maria była przeciętnej urody blondynką. Na bal włożyła białą, powiewną sukienkę "bardzo prowincjonalnego kroju". Zdumienie pierwszych dam polskich było ogromne, gdy te właśnie "gąskę" wybrał Napoleon do tańca i został przez nią oczarowany. Wkrótce potem cała Warszawa wiedziała już o romansie cesarza z "Ią Marysią".

Za przykładem Napoleona poszedł cały jego sztab. Modnym się stało wśród dowódców francuskich emablowanie Polek, a chlubienie się swymi podbojami należało niemal do obowiązku służbowego.

W pałacu wilanowskim kwaterował nie byle kto - tylko marszałek Francji. Był nim Joachim Murat, który swą karierę zawdzięczał własnemu męstwu no i oczywiście Napoleonowi. Nic tedy dziwnego, że i on zapragnął iść w ślady cesarza. Na obiekt swych uczuć wybrał gospodynię pałacu, w którym kwaterował. Wojak przeważał w nim nad galantem, toteż postanowił wziąć damę szturmem, tak jak zdobywał fortece dla cesarza. I jak na polu bitwy - nim włączył się do ataku, szturm rozpocząć mieli podkomendni. W wyniku tego planu pewnego popołudnia na progu salonu Anety stanęli dwaj adiutanci marszałka dzierżąc aksamitną poduszkę, na której leżał ozdobny, niewielki klucz. Po wymianie powitalnych grzeczności oficerowie oświadczyli:

- Pan Marszałek czuje się samotny w obcym kraju i wśród samych żołnierzy. Przesyła więc Pani ten klucz od swojej sypialni prosząc o dotrzymanie mu towarzystwa.

Potocką zaskoczył i ogromnie dotknął ten sposób oświadczyń. Z uśmiechem wzięta jednak klucz z poduszki i rzekła:

Przekażę go mojej siewkrze. Mieszka w tym samym skrzydle, co pan Marszałek i też się nudzi, gdyż z powodu lekkiego paraliżu nie wychodzi z pałacu. Myślę, że spędzi z nią Marszałek czas przyjemnie, gdyż siewkra świetnie gra w karty. Nie wiem jednak czy skorzysta z klucza. Myślę, że zaprosi Panów do swego salonu.

I nie zważając na zmieszanie wystawników Murata, z miłym uśmiechem opuściła salon.

Tak oto edukacja odebrana w Wersalu Podlaskim sprawiła, że wychowanka hetmanowej dała z uśmiechem kosza marszałkowi Napoleona i na dodatek pouczyła go, nie tracąc ani na chwilę towarzyskiej oglady i wdzięku, jak traktować Polki.

Barbara Noworolska



HAJNÓWKA'92

Po raz jedenasty Hajnówka gościła uczestników Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej. Koncert inauguracyjny rozpoczął Państwowy Chór Radia i TV Białorusi, laureat poprzedniego festiwalu. Dostojni goście oraz licznie przybyła publiczność i wierni, z uwagą śledzili zmagania konkursowe. Każdy dzień przesłuchań kończył się ogniskiem w Starej Białowieży, na którym do późnej nocy trwały śpiewy przeplatane pieczeniem kielbasek. Nastrój hajnowskich spotkań udzielił się również naszemu fotoreporterowi...





fot. PETE

Pozostał niedosyt

Jeszcze przed dwoma laty wydawało się, że Ogólnopolskie Dni Muzyki Cerkiewnej podzielił los wielu imprez kulturalnych, które utraciły swój prestiż bądź też zostały zlikwidowane. Tymczasem mimo niesprzyjających warunków materialnych impreza nie dość, że wkroczyła w drugą dekadę swego istnienia to podniesiona została do rangi Międzynarodowego Festiwalu.

Do tegorocznych przesłuchań konkursowych, które odbywały się w hajnowskim Soborze św. Trójcy przystąpiło 20 chórów, w tym 11 z Polski. Reszta wykonawców przybyła z Białorusi, Rosji, Ukrainy, Bułgarii i Rumunii. Nowością były występy według kategorii, co wszystkim dawało jednakowe szanse, a i słuchaczom znacznie ułatwiło odbiór.

Prezentacje w kategorii chórów parafialnych zainaugurował w czwartek (14.05) Chór Duszpasterstwa Młodzieży Prawosławnej przy Katedrze św. Mikołaja w Białymstoku, wyraźnie wyróżnił się zaś Chór Diecezji Przemysko-Nowosądeckiej z Sanoka (pierwsza nagroda). W piątek śpiewały chóry działające przy cerkwiach, złożone przeważnie z mnichów i zakonników. Monastyrskie "prospiewy" brzmiały niezwykle autentycznie i sugestywnie, zaś przesłuchania te należały do najciekawszych. Pierwsze miejsce zajął jednak prowadzony przez księdza-dyrygenta Chór Mieszany *Corala Patriarhei Romane* z Bukaresztu. W sobotę kolejne kategorie: występy chórów amatorskich świeckich i chórów zawodowych. Obie kategorie różniły się rzecz jasna poziomem, ale zarówno w jednym jak i w drugim przypadku przesadna troska o niuanse wykonawcze powodowała, że muzyka cerkiewna traciła swój naturalny urok. Sobotnie przesłuchania zakończyła perfekcyjnie śpiewająca Państwowa Kapela im. M. Glinki z Petersburga, która potrafiła słuchacza naprawdę oczarować.

Hajnowski Festiwal to impreza specyficzna: dostarcza niezapomnianych doznań duchowych, integruje wiele narodów, które na płaszczyźnie wiary i tradycji odnajdują wspólny język, przy wyraźnym podtekście wyznaniowym zadziwia wreszcie swą niezwykłą otwartością. Tegorocznemu festiwalowi nie sposób odmówić sporego rozmachu, trudno jednak nie zauważyć jego mankamentów. Dziwaczne zestawienia wykonawców w obrębie jednej kategorii (np. Chór Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej z Warszawy, Chór Poczajewskiej Ławry z Poczajewa na Ukrainie i chór mieszany z Rumunii) sugerują, że jest tu jeszcze sporo do przemyślenia. Dyskusyjne mogły być również "wyścigi" chórów profesjonalnych, z których każdy mógłby uświetnić Festiwal bez niepotrzebnego współzawodnictwa.

Monotonne przesłuchania odbywały się bez przerw, co w połączeniu z brakiem dodatkowych ławek utrudniało skupienie słuchaczom i powodowało rotację publiczności w trakcie koncertu. Co zaś do publiczności warto zauważyć, że składała się niemal wyłącznie z osób miejscowych i chórzystów. Nic dziwnego, bo komunikacja między Białymstokiem i Hajnówką kursuje dość kiepsko i o nieprzewidziany nocleg na dworcu nie trudno. Tymczasem rozkłady jazdy były w Hajnowskim Domu Kultury nie do zdobycia. Nie wspomnę już o zapleczu gastronomicznym.

Nasuwa się pytanie dla kogo organizowany jest więc Festiwal Muzyki Cerkiewnej, bo na razie dodaje splendoru wykonawcom i organizatorom, gromadząc jednak przede wszystkim mieszkańców Hajnówki i okolic. Ogólnopolskim Dniom można było sporo wybaczyć - Międzynarodowy Festiwal to już coś więcej. Słowem było czego posłuchać, ale, cóż, niedosyt pozostał...

Krzysztof Kamil

Z zapiśnika (4)

Niech mi pan powie, jak odnaleźć sens, wszystko się gubi, rozprasza. Uczylaam tyle lat poszpanowania dla historii, szacunku uczylaam do własnego domu, własnej rodzinnej tradycji, do pamiątek, które zawieruchy dziejowe nie zdążyły przetrwać w swoich przepaścistych wnętrzach, uczylaam polskiej pięknej mowy, na wsi pracowałam całe swoje życie, a teraz patrzę, że moi dawni uczniowie nic nie przekazali swoim dzieciom. Choć podarowali im piękne auta, wyprawili ich za oceany, ale te dzieci zostały okaleczone. Zrozumiały z tego wielkiego świata tylko jedno, że pieniądz rodzi pieniądz, że sentymety dla słabszych, pokrzywdzonych trzeba odrzucić, pozostali głusi na ludzką krzywdę, słyszą tylko dźwięk pieniądza, ten dźwięk kołysze ich do snu, przy nim wypoczywają. I wie pan, nie wiem skąd w nich wzięła się ta tęsknota, to ciemne pragnienie. Przecież po latach obudzą się z letargu, spojrzą na swoje puste dłonie i zadadzą sobie pytanie, to jedno pytanie, wątpliwość właściwie - chyba zmarnowałam życie? A może już i tego pytania nie postawią?

Na twarzy mojej rozmówczyni pojawia się lęk, wyraźnie żłobi jej sterana życiem twarz, pogłębia zmarszczki i zdaje się, że w tej zatroskanej twarzy odbiło się życie wielu nauczycieli, których starość zmieszała się z gorzkim przeświadczeniem, że nie udało się wcielić w życie własnych ideałów.

A jest już sobotnie przedwieczerze rozpyskowane plakatami czepiającymi się drzew i płotów, z krzykliwymi nowinami, że wreszcie przyjeżdża do remizy zespół (tu pada angielska nazwa albo z tego języka wyprowadzona, a najczęściej błędnie zapisana), że odbędzie się zabawa taneczna, że bufet obficie zaopatrzone; czasami pojawiają się na plakacie wulgarny dopisek.

Zanim zajedzie nyska bagażowa, zanim wytarabani się z niej zespół o "światowej renomie", z magnetofonu płyną po pustej sali słowa pieśniarzy z Podolanki Dolnej albo Górnej o zdradzonej miłości, o zwiędłych różach, o nocach samotnych. Dziewczęta siedzą na ławkach przytulone do ścian, patrzą na tych, którzy zdążyli już do siebie przyłgnąć i pokazać innym swoje wielkie uczucie, niektóre dziewczyny gładzą nerwowo falbaniaste spódnice, strzepują niby niewidzialne pyłki, a ręce drżą jakoś, a pieśń coraz bardziej zbliża się do wystygłego od westchnień miłosnych księżycy. Ale zawarczy zaraz groźnie i dumnie zarazem perkusja, ulecą pod ciemne niebo piosenki nowe i krzyk zadowolenia pocznie się snuć nad wyciszoną i ułożoną do snu ziemią. Potem opary uryny spowiją remizę, opasane krzykiem chutliwym, wrzaskiem, który nad ranem rzuci się na znaki drogowe, na płoty, żeby swoją siłę pokazać i głupotę. Połamane znaki, drogi prowadzące do nikąd, butelki zbierane przez dzieci, kilku bufetowych przelicza pieniądze. A ciemność kryje wszystko i wszystkich.

Patrzę na zmęczoną twarz nauczycielki i zdaje się, że wraz z nią zapada się świat cały, pograża się w apokaliptycznej topieli, nieczuły, na śmierć skazany...

Jan Leończuk

Zapomniane ścieżki dziecięcych marzeń

Powracam tam, jak przysłowiowa fala, i nie potrafię odnaleźć śladów zapomnianych zdarzeń. Może ich rzeczywiście nie było? Może to tylko dziecinny sen, tym bardziej piękny, im częściej powracający.

Mały chłopczyk jadący na trójkołowym rowerku. Prędkość proporcjonalna do wieku dziecka i wielkości kół. Dziecinne zapatrzenie, zagapienie, nieuwaga. Uderzenie w siatkę pełną zakupów. Brzęk tłuczonego szkła. Poprzez otwory wydobywa się biała ciecz - mleko albo śmietana. W oczach dziecka przerażenie. Coś, co każe pośpiesznie ratować się ucieczką. Nie mniej zadziwiona twarz dorosłej osoby. Usta otwarte, przygotowane na krzyk. Coś ją zatrzymuje. W oczach widać współczucie i resztki gniewu lub tylko zdziwienia. Tak łatwo mogłaby dogonić, złapać, ukarać. Dlaczego nie chce tego zrobić? Dlaczego darowuje winy? Dorosły wraca do sklepu po nową butelkę. Chłopczyk schowany za rogami czeka na wymierzenie kary. Dlaczego ona nie nadchodzi?

Stara kobieta pielęgnuje warzywną rabatkę. Ręce cierpliwie wyznaczają równiutkie grządki. Dokładnie odmierzają ilość nasion. Misternie zasypują rowek ziemią. Posiwała głowa unosi się, wtedy łatwiej objąć wzrokiem całość wykonanej pracy. Przez niewysoki parkan wpada kopnięta przypadkowo piłka. Zwykły kiks. Jej uderzenie zostawia ślad na świeżo przygotowanej rabatce. Oczy starszki zatrzymują się w tym miejscu. Przyklejają do pozostawionego znaku. Na twarzy nie ma złości, gniewu. Raczej jakby przelotny uśmiech zadowolenia. Z drugiej strony parkanu przyklepiona do ogrodzenia twarz chłopca. Oczekiwanie. Dłonie, na których zatrzymał się piach z nowej rabatki oraz czas zaklęty w bruzdach zmarszczek, unoszą piłkę. Narzędzie zmarnowanej pracy i przedmiot dziecięcego szczęścia. Przerzucają ją przez parkan. Jeszcze widać, jak szybuje na tle błękitnego nieba, niczym zaczarowana kula. Po jednej stronie parkanu oczy bez gniewu, lecz z żalem za przemijającym czasem, z drugiej oczy dziecka, szczęśliwe z ukrytym słowem "przepraszam". Nić babiego lata i jasny, ulotny promyk tęczy.

Stary człowiek spaceruje wśród owocowych drzew. Ten sad rósł razem z jego wnukiem. Dziś już dorosłym mężczyzną. Pomimo nadwzroczoności wzroku i słuchu dostrzega nieznaczne poruszenie krzaka agrestu. Dokładniejsze oględziny pozwalają odkryć przyczynę nagłego poruszenia. Pod jabłką, na trawie leży przytulony do ziemi chłopiec. Pragnie ukryć się jak najgłębiej w soczystą zieleń. Na widok starego człowieka podnosi się, kięka, zajmuje pozycję najwygodniejszą do ucieczki. W podwiniętej koszuli trzyma pięć najładniejszych jabłek. Jeszcze chwilę, a gotów będzie rzucić je, zmieszać z rozsypanymi żdźbłami trawy, byle tylko mieć jakąkolwiek szansę do ucieczki. Stary człowiek wyciągnął rękę. Bez pięści, bez wrogości, z przyjaźnią i nadzieją na taki sam odruch. Usiadł na trawie obok wystraszonego chłopca. Wziął jedno jabłko. Ugryzł. Jadł pomalutką patrząc przed siebie. Chłopiec chciał podążyć za jego wzrokiem. Najdalej, gdzie tylko mógł sięgnąć, widział rosnące drzewa owocowe. Cały sad. Nie mógł dłużej tego wytrzymać. Ta cisza między nimi była silniejsza od lęku przed ucieczką. Wstał, wysypał jabłko na trawę. Jedno wytarł o połę przybrudzonej trawą koszuli. Ugryzł. Jedząc piękne czerwone jabłko oddalał się. Stary człowiek został sam. Siedział na trawie nie odrywając wzroku od sadu. I taki już pozostał w oczach odchodzącego chłopca.

Obiecałem swoim dzieciom, że kiedyś zaprowadzę je do tego sadu. Pokażę ścieżki swego najpiękniejszego dzieciństwa. Tam, gdzie zawsze świeciło słońce.

Krzysztof Ostaszewski

Adwokat martwych ciał

Zmarłemu zapewne jest obojętne, jak się z nim obejdę, ale nie jego najbliższym. Ze względu na nich nie zdradzę sekretów profesji. Ciału przede wszystkim trzeba przywrócić wygląd osoby - ojca lub matki. Nikt z żyjących nie chce wiedzieć, co muszę zrobić, żeby nie było ono tylko zniekształconą palubą. Trzeba uformować twarz, zamaskować wszelkie posekcyjne ubytki. Na koniec trzeba je ubrać. Dziewczyny, które ubierają w sklepach manekiny z plastiku, mają niewielkie pojęcie co to znaczy oblekać w ubranie sztywne członki i bezwładny korpus ważący ponad sto kilogramów. A oprócz tego nikt ich nie błaga: "Tylko nie skrzywdźcie mojego tatusia. Ja wam zapłacę." Jakby w tym wszystkim chodziło wyłącznie o pieniądze. Jakby tylko pieniądze mogły uchronić godność zmarłego.

Chociaż ludzkie ciało nie zawsze jest piękne, to urodę człowieka jestem zobowiązany przywrócić, nawet na ten krótki czas między otworzeniem trumny, a jej ostatecznym zamknięciem. To jest ważne dla bliskich zmarłego. To jest ważne dla mnie. Jestem przecież kimś w rodzaju adwokata zmarłych.

Dla wielu ludzi wydają się być plugawą bestią, dla innych - świrem, dewiantem, dla wszystkich - człowiekiem nieczystym. Jestem bezradny wobec ludzkich uprzedzeń. O mojej pracy nie wie nawet matka, ani tym bardziej dziewczyna.

My wszyscy tutaj prowadzimy podwójne życie, jak dr Jekyll i mr. Hyde. Jest w tym coś narkotyzującego - to prześlizgiwanie się z jednej skóry w drugą, przechodzenie z piwnicznych pomieszczeń na słoneczną stronę ulicy między takich samych ludzi jak ja. Przypomina to ryzykowne, a przez to fascynujące balansowanie na cienkiej linii. Może wynika to z faktu, że życie i śmierć stykają się ze sobą tak bardzo? Wydaje się, że gruby mur oddziela jedno od drugiego, a jest to zaledwie przezroczysta błonka; jak moje gumowe rękawiczki, które zakładam do pracy. Domyślam się, co czują ludzie, którzy tutaj przychodzą. Korytarz jest długi, oprószony białym światłem jarzeniówek. Przywodzi na myśl chore jelito rozświetlone lekarskim ziemikiem. Każdy z przychodzących patrzy w jego głąb z lękiem, z ukrywanym wstrętem. Gdy śmierć przeistacza się z niejasnej abstrakcji w namacalną rzeczywistość, ich umysł obnaża swoją najgorszą stronę - wyobraźnię.

Wstydzą się swego wstydu. Wstydzą się swojej wyobraźni, która podsuwa im obrazy krwawych jatek. Jednocześnie fascynują ich drzwi, za którymi kryje się tajemnica ludzkiego ciała. Gdy zbliżam się do nich, widzę w ich oczach narastające napięcie. Fartuch mam opryskany kawą - oni myślą, że to posoka z martwych ciał. Patrzą na mnie z powagą i lękiem. Kocham wtedy ludzi najbardziej. Wzrusza mnie prośba w ich oczach, ich drżące dłonie, gdy wyciągają się do mnie już z daleka z ubraniami zmarłego. Boją się mnie dotknąć. Och! ta wyobraźnia. Tylko martwe ciała przyjmują wszystko z prawdziwym spokojem.

Przed laty myślałem, że jestem przykuty do życia grubymi łańcuchami. Pozwalałem sobie osądzać i oceniać ludzi i to, co pomiędzy nimi i nad nimi. Pewnego razu. Pewnego razu, gdy obudziłem się rano, zrozumiałem, że moje życie wisi na cienkim włosku. Od tam codziennie sprawdzałem, jak ten włoszek jest cienki. Zobaczyłem też, że wszystko - ludzie i przedmioty - jest obrysowane cienką, niewiarygodnie cienką i drżącą linią. Zacząłem unikać ludzi. Ze strachu sięgałem po książkę, czy zwykły kawałek chleba w obawie że naruszę granicę między tym co opisane, a tym, czego opisać się nie da. Ażyl znalazłem w prosektorium.

Niepokoiki cię, że tak lekko o tym mówię? Nie osądzaj mnie pochopnie. Chciałbyś może doszukać się logiki w moim wyborze; pokuta to, czy lekka dewiacja, a może zwyczajnie - człowieczy upadek? Pomogę ci, ale przedtem powiedz: "Jak bardzo potrafisz utrzymać swoją wyobraźnię na wodzy?" Bo widzisz, gdy dzisiaj szedłem na spotkanie z tobą, to stąpałem po niewyobraźalnie cienkiej i drżącej linii.

Krótką rozmowa z Wilnianką

Przedstawiam Państwu Panią Alinę Lassotę, dziennikarkę z "Kuriera Wileńskiego", poetkę, członkinię Polskiego Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca "Wilia", słuchaczkę Studium Kultury Polskiej (kierunku teatralnego) prowadzonego przez "Wspólnotę Polską" dla naszych Rodaków w Wilnie. Pani Alina przebywała od 12 do 20 maja br. w Polsce na zajęciach kończących tegoroczny kurs tego Studium, które odbywały się w naszym mieście.

Pani Alino proszę powiedzieć kilka słów o sobie.

Jestem rodowitą Wilnianką, urodziłam się na Antokolu w pobliżu kościoła św. Piotra i Pawła. Mam 29 lat. Wraz z rodzicami mieszkam od dłuższego czasu w Czarnym Borze, niedaleko Wilna. Przed wojną mieszkała tam moja babcia, Gąssowska z domu. Ona pochodziła z Łap, a po wyjściu za mąż za Lassotę, kolejarza z Wilna, zamieszkała w Czarnym Borze. Tam znajdowała się osada kolejarska. Czuję się zatem, przez bacię, związana z Białostoczczyzną. W Czarnym Borze ukończyłam polską szkołę średnią. W 1980 r. rozpoczęłam studia w Instytucie Pedagogicznym w Wilnie na kierunku filologii polskiej i historii. Kiedy byłam studentką zaczęłam pisać do polskiej prasy, "Czerwonego Sztandaru" dziś "Kuriera Wileńskiego". Prowadziłam tam kronikę życia studenckiego. Po studiach związałam się z tą gazetą na stałe. Początkowo w Dziale Życia Rodzinnego i Prawa zajmowałam się sprawami konfliktów małżeńskich oraz badałam sytuację młodzieży nieletniej pozbawionej rodziny. Pisałam także o sprawach kryminalnych. Obecnie prowadzę w "Kurierze Wileńskim" dział kultury i życia Wileńszczyzny.

Dopiero teraz odkrywamy Pani twórczość, poznajemy Panią jako poetkę, wiele swoich wierszy poświęciła Pani Wilnu. Kiedy nastąpił debiut?

Pierwszy swój wiersz umieściłam w 1982r. w "Czerwonym Sztandarze". Nazwałam go "Spacer po mieście". Oczywiście poświęcony był memu Wilnu, memu kochanemu miastu. Wilno było moim natchnieniem, jemu zawdzięczam, że zostałam poetką. To miasto posiada swoisty urok, niepowtarzalny nigdzie na świecie. Pozostanę w nim na zawsze.

Słuchając Pani widzę swoich wileńskich znajomych w Szczecinie, Gdańsku i tu w Białymstoku. Oni mówią tak samo o Wilnie i choć nie mieszkają już tam od ponad 40 lat, ciągle o nim myślą. Wilno pozostanie dla nich wieczną tęsknotą. Ale wróćmy do Pani twórczości. Co było po debiucie?

Moje wiersze zamieszczała przede wszystkim prasa w kraju m.in. "Krajobrazy", "Przekrój", a także w białostockie "Kontrasty" i "Dyskusja". W Wilnie drukowane były w "Magazynie Wileńskim", a także w moim "Kurierze". Nie mam osobnego tomiku. Niebawem znajdę się wśród wielu poetów, w tym także z Wileńszczyzny, w antologii poezji światowej Polaków, której wydawcą będzie Pan Feliks Gąssewicz, mieszkający stale w Kolonii w Niemczech.

Może teraz porozmawiamy trochę o Polskim Ludowym Zespole Pieśni i Tańca "Wilia"?

Obok poezji kocham także muzykę. Żałuję, że nie skończyłam w dzieciństwie szkoły muzycznej. Ale i tak jestem zadowolona, że od 10 lat śpiewam w chórze "Wilii", a także

trochę tańczę. Wstąpiłam do "Wili", bo był to polski zespół, a tylko w takim pragnęłam występować. Posiadam duszę artysty, tworzę poezję, dużo śpiewam, daje mi to wiele radości.

Gdzie Pani występowała z "Wilią"?

Poza Wileńszczyzną tylko w Polsce. Dawaliśmy koncerty w różnych miastach, w tym dwukrotnie w Białymstoku, ostatni raz w 1987r. w Teatrze im Węgierki. Bywaliśmy na spotkaniach zespołów polonijnych w Rzeszowie. Za tydzień udajemy się na koncerty do Torunia. Występujemy często w Wilnie. Niekiedy zebrane środki z koncertów przeznaczamy na jakiś cel, ostatnio na rzecz Uniwersytetu Polskiego.

Wspomniała Pani o uniwersytecie, ta sprawa bardzo interesuje nas w kraju, gdzie żyje jeszcze wielu absolwentów przedwojennego Uniwersytetu Stefana Batorego - czy ten nowy uniwersytet wskrzesi jego tradycje?

Bardzo bym chciała aby tak się stało, ale to dopiero początki. Uniwersytet Polski w Wilnie nie ma jeszcze stałej siedziby, przeżywa różne trudności, on dopiero kiełkuje w bólach. Jego rektor Pan Romuald Brazis czyni wszystko, co jest możliwe aby stale się rozwijał, aby był w przyszłości w pełni naukową placówką. Mamy nadzieję, że wspomoga nasz uniwersytet wykładowcy z Polski.

Pani Alino, tyle jeszcze pragnąłbym zadać Pani pytań, ale miała to być krótka rozmowa. Spiesz się Pani na zajęcia. Dziękuję zatem za tych kilka miłych chwil spędzonych razem. Dziękuję za tę rozmowę.

Ja także dziękuję i przesyłam serdeczne pozdrowienia czytelnikom "Styku". Zapraszamy do Wilna.

Rozmawiał Obserwator

W latach 60-tych wicedyrektorem Wojewódzkiego Domu Kultury został człowiek "z klucza". Po kilku dniach urzędowania schodzi na dół do Poradni k-o i zasiada naprzeciw kierowniczkii, pani Poli Kućmierz, zaczynając litanię zarzutów pod adresem Poradni:

- *Pani Polu, źle propagujecie teatr. Na przykład grają teraz "Śluby panięskie". Czemu nie zaprosicie tego Fredrego na spotkanie?*

- *To byłoby trudne - odpowiada kulturalna pani Pola - bo wiazi pan, on od dłuższego czasu nie żyje.*

Niezrażony dyrektor wysuwa następny zarzut - *no, ale mogliście zaprosić tego od "Wesela Figara" - jak on się tam nazywa?*

- *Beaumarchais* - podpowiada pani Pola.

- *No, właśnie. - Ale widzi pan są dwie przeszkody - nie tracąc zimnej krwi mówi*

pani Pola - *pierwsza to ta, że to Francuz, druga...*

- *Niech pani nie kończy - sam już wiem, że byłoby to ideologicznie niewłaściwe..*

Ten sam dyrektor nabrawszy po poprzedniej rozmowie zaufania do kierowniczkii Poradni wtajemnicza ją w opinię Komitetu Wojewódzkiego PZPR "na temat" dyrektora Wojewódzkiego Wydziału Kultury. Konspiracyjnym szepcetem informuje: *Wsadzili kretyna na podestą i teraz nie wiedzą, co z nim zrobić..*

Mimo ideologicznego zaangażowania i wierności partii pan X, bohater tych anegdot, został zdegradowany do funkcji kierownika administracyjnego. W tej nowej roli znowu staje przed panią Polą. Tym razem to on się tłumaczy:

- *Kazała mi pani zamówić pokój w hotelu dla prelegenta, ale nie było pojedynku, więc wziąłem mu departament.*

I jak tak myślę

Belkot o kulturze

Komisja Oświaty, Kultury i Ochrony Socjalnej Rady Miejskiej w Białymstoku rozpisała wśród działaczy ankietę, w której mają się wypowiedzieć - na piśmie - na temat opracowania pt. *Główne kierunki działania RM w zakresie kultury i sztuki*. Sam fakt rozpisania ankiety porównać można do pytania zadanego choremu we współczesnym szpitalu: dobić pana skalpelem czy zastrzykiem? Bo niczego innego nie mamy do leczenia.

Wypichcony z dużą dawką chciejstwa plan rozwoju działań kulturalnych powinien zostać natychmiast wysłany do Szwecji lub do Szwajcarii, ponieważ jedynie te kraje zdolne byłyby do częściowej przynajmniej jego realizacji. Do planu włączono bowiem wszystko, co podwiązać można pod szufladkę "kultura i sztuka", a zatem tekst nie różni się niczym od setek podobnych, sporządzanych we wszystkich minionych dekadach PRL.

Jego język ponadto to zwykła nowomowa, taka wata słowna, z której absolutnie nic nie wynika. Autorzy planu mogą zatem powiedzieć o sobie: "No, to wykonaliśmy kawał olbrzymiej, nikomu absolutnie do niczego niepotrzebnej roboty". I spokojnie pójść na piwo.

Sformułowania typu "rozważać", "zapropozować", "zainteresować", "spróbować wdrożyć" itp. doskonale pasują do referatu wygłaszanego podczas akademii ku czci, ale nie mogą stanowić biznes-planu, a o czymś takim trzeba zacząć mówić w sytuacji tragedii finansowej budżetu miasta i braku minimalnie chociażby przygotowanych kadr.

Miast skupić się na dwóch, trzech - może czterech - problemach i ten kierunek forsować, cały czas myśląc o korzyściach jakie może to przynieść w przyszłości, rozdrabnia się skromne fundusze na setki jakis "choinek", kółek zainteresowań i imprezek o charakterze dzielnicowym.

Najbardziej w tym wszystkim bawią mnie określenia typu "dążyć do uzyskiwania środków finansowych". Dążyć to sobie już dzisiaj można. Jak i proponować: tereny pod budowę inwestycji z dziedziny show-businessu.

Jacek Grün

Kto mieczem wojuje...

Statystyczny poznaniak kupuje dwa razy więcej gazet niż białostoczanin. Czy jesteśmy aż dwa razy głupszy, mniej kulturalni, mamy mniej czasu? Gazet u nas dostatek. Z tego dostatku nic jeszcze nie wynika, bo na dobrą sprawę dziennikarzy w Białymstoku stać na wydawanie jednej dobrej gazety. Jak to jest, że wydają trzy? Umożliwia to tzw. białostocka szkoła dziennikarska. Jest to prowincjonalna odmiana dziennikarstwa polegająca na wypisywaniu na łokcie komentarzy. Autor problem zna mniej więcej czyli mniej albo wcale. Kieruje się jednak niezłomnymi zasadami. Zasady są proste: nic tak nie podnosi prestiżu dziennikarza jak dokopanie władzy. Nawet wtedy, gdy na cięgi władza nie zasłużyła, bo nie zdażyła. Kopanego najlepiej wybrać spośród tych, którzy artykułu nigdy nie przeczytają bo są daleko np.: minister Parys, wiceminister Sikorski, poseł Goryszewski czy Adam Głapiński. Wiadomo - do sądu nie poda.

Jeżeli takich tematów zabraknie, pod ręką jest Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe lub aborcja.

Felietonistów-synekurzystów jest wielu. Tak, synekurzystów, bo płaci się od łokcia gwiazdorem z ostatnich stron gazet. Jeżeli szef odrzuci felieton, to huzia na szefa. Ostatnio "Kurier Podlaski" drukuje wspomnienia byłego naczelnego "Gazety Współczesnej" Adama Jerzego Sochy, który uchyla rąbka tajemnicy o zespole.

Czy jest to wlewianie kublów pomyj? Jeżeli tak, to dlaczego nikt nie poda redaktora Sochy do sądu?

Naczelnny "Gazety" przyjechał do Białegostoku z innego miasta. Zawiódł się na kolegach, zostaje odwołany. Może nie zmieścił się w formule białostockiej szkoły. Jeżeli tak, to do kiosku po prasę podchodźmy z ... taką jakby nieśmiałością.

ZET

DRODZY KINOMANI !

Czerwiec jest miesiącem podczas którego niechętnie spędzamy czas przed telewizorem. Każdy z nas korzysta ze słońca, ciepłej aury. Wyjazdy do lasu, nad wodę wypełniają dni wolne od pracy i codziennych obowiązków. Jeżeli jednak znajdziecie Państwo wolną chwilę, proponuję odwiedzić wypożyczalnię kaset i poszukać wśród wielu propozycji kilku ciekawych, oryginalnych filmów. Pragnę zwrócić uwagę wideofanów na opisane poniżej tytuły.

Chłopcy z ferajny

Jeden z najlepszych gangsterskich kryminałów ostatnich lat. Pokazuje losy przeciętnego, nowojorskiego nastolatka, który tym różni się od swoich przeciętnych rówieśników, że jego ideałem i wzorcem do naśladowania jest mafia. Jego wielkim marzeniem jest zostać jednym z tych, którzy budzą lęk wśród mieszkańców miasta. "Dzieciak" zdaje w końcu egzamin i zostaje przyjęty do grona "chłopców z ferajny". Fenomenalna wręcz gra trójki głównych bohaterów powoduje, że widz utożsamia się z gangsterami, zaczyna trzymać ich stronę. Bardzo szybka akcja, znakomite dialogi, spora dawka brutalności powodują, że ponad dwugodzinny film ogląda się z wielkim zainteresowaniem. *Chłopców z ferajny* reżyserował jeden z wielkich twórców X muzy - **Martin Scorsese**. W rolach głównych: **Ray Liotta**, **Robert de Niro**, **Joe Pesci** (zdobywca Oscara '90 za rolę drugoplanową).

Tajemnice mojego sukcesu

Film opowiada o tym, jak może spełnić się sen o amerykańskim sukcesie. Poznajemy młodego absolwenta uniwersytetu, mieszkańca niewielkiej wioski w Kansas. Nasz bohater - **Brantley Foster** - opuszczając rodzinne strony i wyjeżdża w poszukiwaniu pracy do Nowego Jorku. W wielkim mieście zamierza zrealizować swoje ambitne, dalekosiężne plany. Spodziewa się, że pomocną dłoń wyciągnie ku niemu bogaty wujek, szef wielkiego concernu. **Brantley** zostaje przyjęty do pracy, ale nie jest to szczyt jego marzeń. Czymże byłoby jednak życie bez niespodzianek, szczególnie w takim molochu jakim jest Nowy Jork. Wspaniały **M.J.Fox** ujawnia po raz kolejny swój niebываły talent komiczny. Splot niesamowitych sytuacji, szybka akcja to atuty *Tajemnic mojego sukcesu*. Obejrzyjcie Państwo komedię o najszybszym awansie w historii nowojorskiego biznesu. Reżyserem filmu jest **Herbert Ross**.

Purpurowe serca

Wojna w Wietnamie była tematem wielu filmów. Do arcydzieł gatunku zaliczyć można *Pluton* i *Czas Apokalipsy*. Mniej znanym, a również udanym obrazem z okresu wojny w Wietnamie jest film *Purpurowe serca*. Jest to opowieść o żołnierzach amerykańskich, którzy oddawali swoje życie za "śluszną sprawę". Bohaterem filmu jest młody chirurg **Donald Jordan**, którego los rzucił w dżunglę południowego Wietnamu. Przystojny lekarz podczas pobytu w szpitalu poznaje instrumentariuszkę. Między dwójką młodych ludzi rodzi się nić uczucia. Miłość i okropność wojny przeplatają się od tej pory niezmiennie. Obowiązki lekarza i pielęgniarki nie pozwalają na częste spotkania. Ale cóż byłoby warte uczucie bez poświęcenia. Polecam *Purpurowe serca* zarówno panom jak i paniom, które z przyjemnością obejrzą tę wojenną love story. W rolach pary kochanków występują **Ken Wahl** i **Cheryl Ladd**. Reżyserem filmu jest **Sydney J.Furie**.

Życzę Państwu spędzenia miłych chwil przed małym ekranem.

opracował Krzysztof Derkowski

KOMPAKTOWISKO

Cieszyć musi fakt, że coraz więcej polskich licencyjnych płyt kompaktowych ukazuje się na naszym rynku, ponieważ dzięki temu możemy te płyty kupić dużo taniej niż w sklepach komisowych, a ich jakość nie odbiega od oryginału. Bo te płyty nie są tłoczone w Polsce, gdyż własnej tłoczni jeszcze nie mamy. Najtańsze są płyty "Polskich Nagrań". Kiedy równo z wydaniem nowojorskim wydaliśmy dwa kompakt Springsteena (za pośrednictwem innej spółki), kosztowały one 230-240 tys. zł. Tymczasem licencyjne "Polskich Nagrań" w hurtowni są po 100-120 tys. zł.

Dokładnie nie wiadomo czy wśród tych płyt nie zdarzają się "piraty", co absolutnie nie obchodzi - a nawet cieszy - kupującego, gospodarce narodowej zagraża jednak sankcjami ekonomicznymi nałożonymi przez USA, co ostatnio w Waszyngtonie obiecywano. Mnogość firm zajmujących się dzisiaj kompaktowym interesem uniemożliwia skuteczną kontrolę rynku, zalewanego czasem produkcją bezwartościową muzycznie i podłą technicznie.

Z innych zjawisk dotyczących "kompaktowiska" odnotować należy bankructwo wypożyczalni płyt CD, bowiem przy cenach oryginalnych płyt (skoki dolara!), wprowadzeniu podatku obrotowego i kradzieżach poszczególnych krążków, nie oplaca się już taki interes. Zostają na rynku albo najmocniejsi z dużym obrotem, albo pasjonaci, którzy robią to bo lubią.

A oto w miarę aktualne nowości CD, które warto polecić kolekcjonerom:

DIRE STRAITS: ON EVERY STREET. 1991.

Najnowsza - czy raczej ostatnia - płyta Knopflera i jego zespołu ukazała się na świecie razem z informacją o zawieszeniu działalności grupy. Brzmieniowo ta wersja niczym nie różni się od oryginału, chociaż koperta to tylko skrawek papieru z tytułami utworów. W oryginale mamy książeczkę z tekstami, które - w przypadku *Dire Straits* - odgrywają wielką rolę.

Muzyka doskonała i utrzymana w stylu charakterystycznym dla tej formacji, a właściwie dla Knopflera. Tym razem obok długich "klimatów" tworzonych przez syntezatory i gitarę pana Marka, mamy kilka świetnych piosenek country. Aż dziw bierze, że żadna z kompozycji z *On Every Street* nie stała się w naszym kraju przebojem. A wszelkie tego cechy noszą chociażby *How Long* czy *Ticket to Heaven*. Knopfler nie jest dobrym wokalistą jeżeli postawić go obok nieżyjącego Mercury'ego z *Queen*, ale te braki nadrabia stylową grą na gitarze i niebanalnymi tekstami. Myślę, że jest to płyta, której posłuchamy z przyjemnością także za 10 lat.

BUDKA SUFLERA: PRZECHODNIEM BYŁEM MIĘDZY WAMI. 1992.

"Polskie Nagrania" skopiowały na CD drugi już album Krzysztofa Cugowskiego i *Budki Suflera*. Jak się okazuje nadal jest zapotrzebowanie na starą muzykę rockową i charakterystyczne, niepowtarzalne brzmienie głosu Cugowskiego. Ale trzeba zgłosić zastrzeżenia do jakości technicznej płyty. Została ona dosłownie skopiowana ze starej taśmy-matki albo urządzenia czyszczące "Polskich Nagrań" same nadają się do wyczyszczenia. Mogę to stwierdzić, bowiem dane mi było wysłuchać trzech płyt *Budki* z parafką *made in USA* czyli przetworzonych i skopiowanych na własny koszt za Atlantykiem. Ukazały się tam dwa pierwsze albumy a także *Greatest Hits* z niezapomnianym *Snem o dolinie*, który nie jest dzisiaj dostępny na LP. Otóż w amerykańskim studio taśmowe nagrania zostały przeniesione na taśmę perforowaną, jeszcze raz zmiksowane a potem wyczyszczone. I taki dopiero materiał znalazł się na kompaktach. Niestety, płyty te nie są dostępne w sklepach w kraju. MOże więc jeszcze dojść do sytuacji gdy, od amerykańskiej firmy albo od *Budki* kupimy licencję (zwłaszcza na *Greatest Hits*) i wytłoczmy ją na Węgrzech albo w Czechosłowacji.

Warto kupić lub przegrać

Eric Clapton: Ruch. Music from the motion. Picture Soundrack. 1992.

Muzyka Claptona w jego wykoaniu, napisana dla potrzeb filmu. Muzyka rozrywkowa z niewielką domieszką bluesa, grana na gitarze akustycznej. Obecnie lansowany przebój z tego krążka: *Tears in Heaven*.

Allman Brothers Band: Shades of Two Worlds. 1991.

Idol lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, po śmierci dwóch muzyków a zwłaszcza jednego z ALLmanów, gra nadal i odzyskuje formę. Muzyka blues-rockowa, bardzo ostra, momentami przypomina swą prostotą ZZ Top. Ale tego się słucha!

Natalie Cole: Unforgettable. 1991.

Deszcz nagród Grammy dla tej wokalistki zdarzył się także dzięki tej płycie. Ponad 20 standardów jazzowych i pop ale zawsze wykonywanych na słodko, właśnie w stylu pop. Cole nigdy nie będzie wokalistką jazzową, co dla niektórych słuchaczy może być cechą, dla innych wadą. Najważniejsze, że tej płyty można słuchać w obecności rodziców, którzy z pewnością zachwyca się wersją starego przebiju tatusia Natalki - *Mona Lisa*.

(Mr.CD)

PAŃSTWOWY TEATR DRAMATYCZNY
im.AL.WĘGIERKI
ul.Elektryczna 12 ☎ 415-740

SCENA DUŻA

- 1.06. godz.10.00 i 13.00 **W.Ułanowski ZŁOTE KURCZĄTKO**
 7.06. godz.18.00 **T.Różewicz BIAŁE MAŁŻENSTWO ***
 14.06. godz.18.00 **R.Harling STALOWE MAGNOLIE** (*Premiera oficjalna*)
 16 - 18.06. godz.12.00 **STALOWE MAGNOLIE**
 19 - 20.06. godz.17.00 **STALOWE MAGNOLIE ***
 21.06. godz.16.00 **STALOWE MAGNOLIE ***

SCENA MAŁA

- 2 - 4.06. godz.12.00 **M.Koterski NIENAWIDZĘ**
 5.06. godz.12.00 **S.Plasecki ZAPISKI OFICERA ARMII CZERWONEJ**
 6 - 7.06. godz.16.00 **ZAPISKI OFICERA ARMII CZERWONEJ**
 9 - 11.06. godz.12.00 **M.Hłasko OPOWIEM WAM O ESTER**
 12 - 14.06. godz.16.00 **ZAPISKI OFICERA ARMII CZERWONEJ ***
 16 - 17.06. godz.16.00 **OPOWIEM WAM O ESTER**
 21.06. godz.19.00 **J.Głowacki POLOWANIE NA KARALUCHY** (*Premiera oficjalna*)
 23 - 25.06. godz.18.00 **POLOWANIE NA KARALUCHY**
 26 - 27.06. godz.18.00 **POLOWANIE NA KARALUCHY ***

FOYER TEATRU

- 7.06. godz.20.30 **P.Aretino O ŁAJDACTWACH MĘSKICH**

PAŁAC W CHOROSZCZY

- 4.06. godz.19.30 **P.Shaffer LETTYCJA I LUBCZYK**
 5 - 6.06. godz.19.30 **LETTYCJA I LUBCZYK ***

MALARNIA

- 1.06. godz.19.00 **P.Handke TERMINATOR**
 2 - 4.06. godz.16.00 **TERMINATOR**

MUZEUM WSI BIAŁOSTOCKIEJ

- 16 - 17.06. godz.21.00 **B.Madej LIST Z AMERYKI**
 26 - 28.06. godz.21.00 **LIST Z AMERYKI ***

* - Spektakle oznaczone gwiazdką, grane są w ramach Teatru Familijnego; kupując trzy lub więcej biletów otrzymujesz wszystkie w cenie ulgowej! Na te spektakle bezrobotni mogą kupić bilety po cenie wejściówki pracowniczej!

BIAŁOSTOCKI TEATR LALEK
 ul.Kalinowskiego 1 ☎ 250-31

1.06. godz.10.00 i 12.30 **MIECZ - bajka sensacyjna**
Maciej i Wojciech Szlachowscy
 reżyseria - **Wojciech Szlachowski**
 scenografia - **Ryszard Kuzyszyn**
 muzyka - **Krzysztof Dzierma**

4.06. godz.10.00 **BAŚŃ O DWÓCH NIEUSTRASZONYCH RYCERZACH**
Jan Ośnica

reżyseria - **Joanna Plekarska**
 muzyka - **Sławomir Czarnecki**
 scenografia - **Wiesław Jurkowski**

5.06. godz.10.00 i 12.00

6.06. godz.17.00 - *premiera prasowa*

7.06. godz.11.00

9 - 12.06. godz.10.00 i 12.00

13.06. godz.16.00

14.06. godz.11.00

16 - 17.06. godz.10.00 i 12.00

19.06. godz.10.00 i 12.00

20.06. godz.16.00

21.06. godz.11.00

Życie, czego by o nim nie powiedzieć, składa się z drobiazgów. Nasze zaś życie składa się z drobiazgów denerwujących, a czasem doprowadzających do szewskiej pasji, zdolnych z życia uczynić piekło. Bo oto tego brakuje, to się popsuło, tamten się nie kapie i cuchnie, ta plotkuje... Dotyka to nas wszystkich, dlatego wszyscy jesteśmy wечно zirytowani, źli, podli. Bohater widowiska jest jednak przekonany, że to tylko on cierpi i tylko jego dotykają dolegliwości żywota i ułomności bliźnich.... I dlatego -

Nienawidzę!

- wykrzykuje ów bohater, czy antybohater "monologu z piosenkami" **Marka Koterskiego** (propozycja **Małej Sceny** naszego Teatru Dramatycznego). I słusznie, że "z piosenkami". Zbliża się sezon ogórkowy, więc przyda się w repertuarze coś małego, taniego, do słuchu i do śmiechu.

Tymczasem wydaje się, że to co napisał Koterski, nie jest bynajmniej "do śmiechu"... Nagromadzenie irytujących szczegółów, z których każdy posiada godzące w nas ostrze, tworzy wizję upiornego świata, na jaki jesteśmy skazani. Od samego już tekstu wieje groza.

I już sam tekst daje aktorowi wskazówkę, co do wyboru środków wyrazu; że trzeba komunikatywnie, dobitnie i prosto, z wyraźnym przesłaniem do widowni.

I tam, gdzie pan **Andrzej Karolak** jest skupiony i szczerzy, na małej scenie panuje Prawda. Niestety, nie jest takich miejsc zbyt wiele. Cały passus mówiący o Ojczyźnie, o patriotyzmie, o Polsce oraz miejsca beztekstowej oceny działań na drugim planie, z czego "dopowiadamy sobie" wszystkie rodzinne, osobiste perypetie bohatera - to dobre aktorstwo. Trochę tego jednak mało jak na cały spektakl. W pozostałych sekwencjach wykonawca głównej roli wnosi na scenę cały arsenał środków, typowych dla aktorskiego warsztatu dziewiętnastowiecznego teatru. I jest tam pokaz gry "na bebeczach" (pardon, określenie brązowe...), niedobre przeżywanie, robiony patos, a nawet budowa frazy "crescendo-decrescendo"...

Szlachetny aktorski trud szukania i formułowania w swym wnętrzu myśli oraz ubierania ich w słowa zastąpiony został pokazem jak je należy grać, a raczej "odgrywać".

Nie przekonują propozycje reżysera, które jakby próbują "urozmaić", czy może "ubarwić" monotonię utworu. Wprowadzenie do monologu postaci Zony (?) - choć milczącej - Kochanka (?), którego nawet nie wymieniono w programie (hydraulik?), burzy przecież formę monologu. Przebieranki bohatera (a'la Pierrot, a'la Hamlet, Zorro, Cezar) wydają się zabiegiem chybionym i pustym; po cóż odwoływać się do symboli skoro takich odniesień w istocie nie ma?

Reżyser to taki zawód, że facetowi nie przyjdzie nigdy do głowy, aby celowo coś zrobić źle; zawsze onże koryfeusz zespołu chce dobrze, najlepiej, optymalnie. Więc co się stało? Nie warto było wysilać się dla prowincji? W Białymstoku można być jak, bo i tak kupią?

Ale ogólnie jest chyba dobrze: rzecz krótka, ludzie się trochę pośmieją, zabiorą na pamiątkę kiczowaty i nieadekwatny program z sercem przebitym gwoździem i zachowają w pamięci ... Właśnie. Co zachowają?

Jednak kolejnym sukcesem artystycznym nazwać *NIENAWIDZĘ* będzie dość trudno.

Kacper Sądecki

Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki w Białymstoku. Marek Koterski "Nienawidzę" (monolog z piosenkami). Występują - Andrzej Karolak oraz Krystyna Kacprowicz-Sokołowska. Akompaniament Artur Mądry. Reżyseria - Jerzy Hutek. Scenografia - Magdalena Dipont. Muzyka - Andrzej Zarycki. Premiera - kwiecień 1992. Mała Scena.

Turlanie groszka

Towarzystwo Teatralne WIERSZALIN swoją nazwą zdaje się składa hołd prostym ludziom białostockiej ziemi, którzy kiedyś jakby przeczuwając najistotniejszą potrzebę współczesności - powrót do źródeł chrześcijaństwa, do jego formy oczyszczonej i odnowionej przez nowe przyście Zbawiciela - powołali spośród siebie Chrystusa i zaczęli budowę nowej stolicy świata, miasta Wierszalin.

Białostockie pogranicze kultur to dzisiaj przede wszystkim echo zderzenia mentalności prawosławia i katolicyzmu. Trudno spotkać wyznawcę Chrystusa obrządku prawosławnego, który nie skarżyłby się publicznie na "wojujący katolicyzm". Trudno spotkać katolika, który nie patrzyłby z nieukrywaniem zdziwieniem na prawosławnego wykorzystującego w modlitwie "ruską" mowę, najęściej nie pamiętając, iż skrywa ona wspaniały zabytek kultury - język staro-cerkiewno-słowiński.

Twórcy grupy WIERSZALIN wyraźnie deklarują się jako odszczepieńcy i od teatru-instytucji państwowej, i od wyznaniowych czy obrzędowych determinat. **Tadeusz Słobodzianek** i **Piotr Tomaszuk** są autorami sztuki pt. *Turlajgroszek*. Przedstawienie o tym samym tytule wyreżyserował P.Tomaszuk. Pokazywane ono było m.in. w czasie tegorocznych Warszawskich Spotkań Teatralnych, które ze względów finansowych zredukowano do pokazu czterech inscenizacji uznanych za najwybitniejsze w kraju.

Z największą radością dotącam do grona osób uznających reżysera Piotra Tomaszuka za twórcę, który odniósł olbrzymi i zasłużony sukces teatralny. W mistrzowski już sposób posługuje się np. paradoksem. Przedstawienie rozpoczyna postać o cechach dziada-starca, może proroka, może kapłana albo przewodnika chóru, który ruchem mającym znamiona obsesji obmywa szmatą stół i podłogę. Owo zanurzenie w konkretnie najniższej posłudze daje mu prawo do najwyższych uniesień, najsroższych pouczeń oraz czynności liturgicznych. Tomaszuk sakralizuje czas i przestrzeń. Nie pomija faktu, iż podstawowym łącznikiem nieba z ziemią dla ludzi naszego kręgu kulturowego jest Krzyż. Jest on propozycją dla ludzkiego sumienia, szansą nieustannych nawróceń i poprawy (... *zgrzeszyłem - Panie, przebacz* ...). Wymiar głęboki (wertykalny) gwarantuje człowiekowi przyjęcie Krzyża jako znaku miłości. Wymiar horyzontalny - to ołtarz ołtarny, wokół którego i na którym spala się i spełnia ludzkie życie.

Nie ma w przedstawieniu najmniejszego elementu i chwili bez znaczenia teatralizującego, a więc stwarzającego sztukę: od lachmana koszuli i bosych stóp "wiejskiego przyglupa" po wyrafinowane a szlachetnie proste rozwiązania plastyczne i konstrukcyjne lalek. Przy całej swej z gruba ciosanej powłoce są one znakiem każdej kobiety, każdego mężczyzny i każdego dziecka. Tomaszuk raduje widza sposobem wykorzystania lalki. Żadne "żywoplnowe" aktorstwo dramatyczne nie udźwignęłoby takiej kondensacji matalory: za cenę wzbogacenia dorosły nie odpowie dziecku na jego wołanie o miłość, więc kara musi być ostateczna - rozpad osoby, unicestwienie zobrazowane rozpadem lalki.

Czy byłoby do zniesienia życie bez poczucia humoru? Byłoby wtedy koszmarem. Reżyser zadbał o perełki uśmiechu zawierając je w stylizacji ludowej, która wniosła żywiołowość, jurność i śmiech z ludzkich słabości i przywar ...*nie pij wódki z rana... nie bij chłopie baby rękami po głowie...* Muzyka **Krzysztofa Dziarmy** jest dowcipnym i lirycznym spoiwem oraz elementem dynamizującym i życie, i teatr (harmonista gra, gdyż przez kalectwo nogi nie może tańczyć!).

W *Turlajgroszku* nastąpiła wymarzona jedność treści i formy; zaś środki, które doprowadziły do tej sytuacji były sposobami dyskretnymi, przemyślanymi i koniecznymi dla struktury całości.

Piotr Tomaszuk swoim moralitetem zdaje się pokazywać, że żadna zewnętrzna religijność nie uchroni nas od błędów. Sądzę, że człowiekowi potrzebne było i jest kształtowanie takiej duchowości, w której nie ma miejsca na poczucie żalu i krzywdy rodzące niechęć i agresję nawet wobec własnego dziecka. Poczucie godności osoby jest gwarantem uszanowania odmienności innych.

19.05.1992 mogliśmy obejrzeć *Turlajgroszka* przygotowującego się do występu w ramach Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Lalek w Bielsko-Białej, stolicy świata lalkarskiego.

Jerzy Binkowski

Towarzystwo Teatralne WIERSZALIN - *Turlajgroszek*. Reżyseria - P.Tomaszuk, scenografia - M.Malesza, muzyka - K.Dziarma, projekt i wykonanie lalek - M.Sołowiej.

Występują: Marek Tyszkiewicz, Jolanta Rynkowska, Zdzisław Ryczyński, Alina Gielniewska, Ryszard Doliński, Iza Dąbrowska, Lech Olczak, Aleksander Skowroński.

PAŃSTWOWA FILHARMONIA w BIAŁYMSTOKU

Białystok ul.Podleśna 2, ☎ 417-343

Zakończenie sezonu w Filharmonii to również finał wieloletnich studiów muzycznych młodzieży. Młodzi rozpoczną więc program koncertowy w czerwcu:

4 VI godz 17.00 koncert symfoniczny dyplomantów Zespołu Placówek Kształcenia Artystycznego
Orkiestra Filharmonii Białostockiej
 Dyrygent: **Aleksander Kozłow**

5 VI godz 19.00 koncert abonamentowy w wykonaniu dyplomantów ZPKA

Niezwykle ciekawie zapowiada się koncert z udziałem organisty **Jullana Gembalskiego**. Ten wybitny artysta kontynuuje dawne tradycje, kiedy to każdy ze słuchaczy miał szansę jedyną i niepowtarzalną, aby na zaproponowany przez niego temat wybitny muzyk improwizował. Sztuka improwizacji upadła w drugiej połowie XIX wieku chyba dlatego, że nikt nie chciał ryzykować swojej reputacji wobec coraz bardziej wymagającej publiczności. Dlatego zachęcam słuchaczy do udziału w koncercie i wskazanie ulubionych tematów Julianowi Gembalskiemu w czasie drugiej połowy jego recitalu.

Koncert odbędzie się **12 VI o godz. 19.00.**

W programie: Nicolaus Bruhns *Preludium in G*

J.S.Bach *Concerto C-dur wg A. Vivaldiego* BVV 594

Aleksander Guilmant *III Sonata c-moll* op.56

Zakończenie sezonu to wielka feta z okazji 40-lecia Rozgłośni Polskiego Radia w Białymstoku. Program tego uroczystego koncertu obfituje w wiele elementów, które mają uświetnić jubileusz, jak i podsumować niezwykle pracowity i bardzo udany sezon Filharmonii.

19 VI godz.19.00 Koncert z okazji zakończenia sezonu artystycznego Filharmonii Białostockiej i 40-lecia Rozgłośni Polskiego Radia w Białymstoku.

20 VI godz. 18.00 Orkiestra Filharmonii Białostockiej

Chór Akademicki Filii Akademii Muzycznej *Cantica Cantamus*

Dyrygenci: Jerzy Maksymiuk, Krzysztof Jakowic

Program: M.Ravel *Suita z baletu "Dafnis i Chloe"*

Z.Penherski *Koncert skrzypcowy*

Tak więc dwie jaśniejące w świecie artystycznym gwiazdy dodadzą blasku uroczystemu zakończeniu sezonu. Należy sobie życzyć, aby nic nie przeszkodziło Filharmonii Białostockiej w działalności w przyszłym sezonie, gdyż grono słuchaczy bardzo wydatnie się zwiększyło. Może niektóre koncerty powinny być powtarzane w sobotę?

Opracowanie: Zofia Gładyszewska

JEST TO MOIM MARZENIEM

Z organistą i pedagogiem Zespołu Placówek Kształcenia Artystycznego w Białymstoku Łucją Klepacką rozmawia Zofia Gładyszewska

W Farze rozpoczęto przed kilkoma tygodniami cykl koncertów pt *Muzyka w Starym Kościele*. Jedną z wykonawczyń pierwszego koncertu była pani Łucja Klepacka - muzyk - organista i pedagog w ZPKA.

Jak doszło do powstania nowego cyklu?

Była to inicjatywa księdza Wojciecha Łozewskiego. Zbiegły się tu dwie przyczyny - remont zabytkowych (z połowy XVIII wieku) organów, które zostały udostępnione muzykom i potrzeba prezentowania publiczności coraz liczniej powstających zespołów kameralnych, zarówno wokalnych jak i instrumentalnych.

Czy uważa Pani, że w mieście zostały rozbudzone zainteresowania muzyką kameralną?

Myślę, że zarówno lata działalności Filharmonii jak i muzykowanie młodzieży ze szkół artystycznych spowodowały zapotrzebowanie społeczne na tego typu koncerty. Wyjątkowa atmosfera Starej Fary, dobre warunki akustyczne, wystrój zabytkowego wnętrza i doskonałe organy sprzyjają dobremu odbiorowi proponowanej muzyki.

Dlaczego ten instrument nas interesuje?

Jest to jedyny w Białymstoku zabytkowy instrument mechaniczny z XVIII wieku, przebudowany w połowie XIX wieku przez Ignacego Żebro-wskiego. Jest obecnie w trakcie kapitalnego remontu i może się okazać, że zawiera on jeszcze inne tajemnice. Jest na ten temat sporo hipotez. W ogóle artystyczne wykonanie szczegółów tego instrumentu na pewno doczeka się szerszej prezentacji.

Koncerty będą się odbywały w każdą niedzielę ok. 20.15 do końca czerwca. Czy w lecie możemy też spodziewać się tych koncertów?

Jest moim marzeniem, aby przyjeżdżający do Białegostoku turyści i mieszkańcy mogli w lecie słuchać dobrej muzyki; tym bardziej, że w lipcu i sierpniu w Białymstoku zamiera całe życie kulturalne.

Bardzo życzymy sobie, aby pani marzenie spełniło się.

Galeria Arsenal Biuro Wystaw Artystycznych ul. Mickiewicza 2 ☐ 203-53

Galeria "Arsenal" otwiera w czerwcu (23.06. godz.18.00) prezentację kolekcji Galerii "Labyrinth 2" z Lublina.

Lata 70-te zaowocowały inicjatywą tworzenia kolekcji sztuki współczesnej w ramach Biura Wystaw Artystycznych. Nie znaczy to, że nie gromadzono prac wcześniej. Na kanwie istniejących zakupów z wystaw zaczęto tworzyć kolekcje - czyli zbiory nieprzypadkowe - zaczęto je porządkować i nazywać - tak powstała białostocka kolekcja *Trzy nurty - realizm, metafora, geometria*. Na powstającej kolekcji oparta się Galeria Sztuki Współczesnej w Białymstoku - jedna z pierwszych stałych ekspozycji malarstwa współczesnego, a zarazem jedna z ostatnich (wszak można policzyć je na palcach) w kraju! Prezentowana przez nas kolekcja Galerii "Labyrinth 2" - jest niezwykle - autorska. Charakter galerii autorskiej ma też BWA Lublin, składającej się z kolekcji *Starej, Grodzkiej i Labyrinthu 2*. Odpowiedzialny za kształt i galerii, i kolekcji jest dyrektor BWA w Lublinie Andrzej Mroczek. To, że BWA Lublin jako jedyne z biur wystaw jest wymieniane wśród najlepszych galerii w Polsce stanowi jego zasługę.

O tym, co pociąga za sobą świadome działanie na kanwie sztuki najnowszej, będziecie się Państwo mogli przekonać oglądając prezentację naprawdę logicznej, nieprzypadkowej i znakomitej kolekcji.

Monika Szewczyk

MUZEM OKRĘGOWE

Ratusz - Rynek Kościuszki ☐ 214-40, 217-73

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświątecznych)

Ekspozycje stałe: Galeria malarstwa polskiego "Pradzieje Białostoczczyzny"

Ekspozycja czasowa: Wystawa malarstwa "Nokturn". Czynna od drugiej połowy czerwca do połowy października br.

MUZEM HISTORYCZNE

ul. Warszawska 37 ☐ 416-591

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświątecznych)

Ekspozycje czasowe: Wystawa archeologiczna *Nomina sacra* - najstarsze pismo na ziemiach polskich. Czynna do końca sierpnia br. Wystawa *Na dworze Jana Klemensa Branickiego*. Czynna od drugiej połowy czerwca do końca września br.

MUZEM W BIELSKU PODLASKIM

Ratusz ul. Mickiewicza ☐ 56 22-44

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków)

Ekspozycje czasowe: Wystawa *Kalendarze XIX-wieczne*. Czynna do końca czerwca br. Wystawa *Malarstwo i grafika ze zbiorów Muzeum Okręgowego*. Czynna od 15 czerwca do końca sierpnia br.

MUZEM W TYKOCINIE

ul. Kozia 2 ☐ 18-16-13, 18-16-26

Czynne w godz. 10.00-17.00 (oprócz poniedziałków i dni poświątecznych)

Ekspozycje stałe: Wnętrze sali dawnej synagogi; *Uczta Sederowa* - z dziejów obrzędowości paschalnej Żydów polskich; Galeria malarstwa Zycha Bujnowskiego; Gabinet glogerowski; Pamiętki po prowizorach farmacji.

Drobna szlachta podlaska w XVI-XIX wieku - najnowsze wydawnictwo Muzeum Wojska w Białymstoku

Niedawno ukazało się kolejne wydawnictwo Muzeum Wojska w Białymstoku: *Drobna szlachta podlaska w XVI-XIX wieku* pod redakcją Stefana K. Kuczyńskiego. Pozycja ta cieszy się dużym powodzeniem wśród historyków i studentów historii, z pewnością zainteresuje nauczycieli tego przedmiotu, a także wszystkich miłośników dziejów Podlasia.

Na zawartość składają się materiały z sesji zorganizowanej przez Ośrodek Badań Historii Wojskowej w maju 1989r. w Hołnach Mejera.

T.Wasilewski omówił *Pospolite ruszenie województwa podlaskiego i ziem zachodniej Litwy w XVI wieku*. Zagadnienia z zakresu wojskowości są tematem artykułów M.Plewczyńskiego *Szlachta podlaska w wojsku polskim za ostatnich Jagiellonów* i J.Wojtasiaka *Drobna szlachta podlaska w wojsku Rzeczypospolitej i w powstaniach narodowych*. Ciekawy ze względu na temat jak i wykorzystanie mało znanych źródeł jest referat P.Rudnickiego *Drobna szlachta podlaska w wojskach Radziwiłłowskich w XVII wieku*.

Służba wojskowa nie była jedynym obszarem aktywności szlachty z Podlasia. Bardzo interesującym zagadnieniem, przewijającym się przez szereg artykułów, jest kwestia uzależnienia się szlachty od magnaterii. I tu wiele miejsca poświęcono związkom z Radziwiłłami. Temat ten podjęły E.Kozak: *Studzy podlascy Bolesława Radziwiłła* oraz U.Augustyniak: *Podlaska klientela Krzysztofa II Radziwiłła*. J.Urwanowicz przedstawił udział drobnej szlachty w wojnie domowej na Litwie na przełomie XVII i XVIII wieku. Bardzo interesujący ze względu na sposób wywodu jest artykuł W. Majewskiego *Granica uzależnienia szlachty od magnaterii w XVII-XVIII wieku*.

Wśród szlachty z Podlasia zdarzały się również znakomite kariery, czego przykładem jest kariera Prokopa Leśniowolskiego, starosty brańskiego opisana przez J.Siedleckiego. H.Lulewicz przedstawił temat dotyczący obszarów sąsiadujących z województwem podlaskim: *Leśnictwa ekonomii brzeskiej i grodzieńskiej w czasach Wazów*. W XVIII w. leżące w powiecie grodzieńskim majątki ziemskie Hołny i Krasnogruda przeszły na własność Eysymontów i Mejerów. Dzieje tych właśnie rodzin w interesującym artykule zaprezentował J.Szumski: *Eysymontowie i Mejerowie, właściciele Hołnów Mejera i Krasnogrudy*.

W zbiorze znajdują się także dwa artykuły omawiające źródła do dziejów szlachty podlaskiej i grodzieńskiej. M.Kulecki zapoznał czytelników ze spuścizną aktową sądów ziemskich i grodzkich województwa podlaskiego. Natomiast L.Postołowicz przedstawił przydatność pruskich akt hipotecznych z przełomu XVIII i XIX wieku w badaniach nad szlachtą grodzieńską.

Całość tomu zamyka krótkie streszczenie w języku esperanto napisane przez Krzysztofa Filipowa. Tę ciekawą pozycję, przeznaczoną dla szerokiego kręgu odbiorców można jeszcze nabyć w kasie Muzeum Wojska w Białymstoku.

Nomine sacra - najstarsze pismo na ziemiach polskich

15 maja b.r. w Muzeum Historycznym w Białymstoku otwarto wystawę archeologiczną. Zorganizowano ją wspólnie z Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie.

Od r.1981 zespół osadniczy w Podeblociu w woj. siedleckim, składający się z 3 osad, grodu obronnego i cmentarzyska ciałopalnego, był terenem badań Ekspedycji Wykopaliskowej Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, pod kierunkiem prof. dra hab.**Jerzego Gąssowskiego**. W wyniku badań stwierdzono, że osady były zamieszkałe od VII do początku XI w., z niewielką, kilku lub kilkunastoletnią przerwą w wieku IX. Gród obronny usytuowany na wysoczyźnie, nad terasą zalewową Wisły, został założony w wieku VIII i funkcjonował tak, jak i osady - do początków XI w. Zarówno osady jak i gród zamieszkiwała ta sama grupa etniczna.

Najciekawszego odkrycia dokonano jednak w roku 1986 na jednej z osad przygodowych. W trakcie badań sąsiadujących ze sobą dwóch półziemianek, pochodzących najpóźniej z pierwszej połowy IX w., odkryto trzy gliniane tabliczki pokryte napisami. Wzbudzały one przez dłuższy czas ożywioną dyskusję wśród uczonych archeologów, historyków jak i lingwistów. Znaki na tabliczkach, prof.dr. hab.Zbigniew Borkowski (nieżyjący już epigraf i papirolog) uznał jako uproszczone litery alfabetu greckiego. Tę opinię potwierdził znany historyk prof. dr hab. Tadeusz Wasilewski. Wg prof. T.Wasilewskiego cały zapis mógłby oznaczać - *Jezu Chryste zwyciężaj*. Były również inne interpretacje tych znaków, ale wśród większości badaczy interpretacja "grecka" prof. T.Wasilewskiego zdobyła największe uznanie.

Prof. J.Gąssowski uważa, że być może w IX w. nad Wisłą mieszkaly grupy chrześcijan, tak jak to było w VII i VIII w. nad Dunajem, a nawet w Vw. w Irlandii.

Te trzy niepozorne tabliczki z napisami burzą powszechnie przyjęty pogląd o początkach chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Oprócz tabliczek z najstarszym pismem, na wystawie prezentowane są charakterystyczne zabytki występujące na tego typu obiektach, a więc naczynia gliniane i przedmioty codziennego użytku.

Krystyna Bieńkowska

WOJEWÓDZKI OŚRODEK ANIMACJI KULTURY

ul. Kilińskiego 8 ☎ 418-652, 418-724

1 czerwca godz. 9.00 Szkoła Podstawowa nr 12 w Białymstoku; występ zespołu *Pląs* z okazji Międzynarodowego Dnia Dziecka

1 czerwca godz. 9.00, 11.00, 13.00 - Aula Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, ul. Mickiewicza 3/5; **MAŁPET SZAL** - kabarecik dla dzieci od lat 6 do 106

Reżyseria: **W. Pokora**; Muzyka: **J. Woy-Wojciechowski**; Teksty: **M. Wolski, L. Radzikowski**; Wykonawcy: **B. Babilińska, J. Wizmur, J. Mayzel, A. Grabarczyk, J. Słonka**

2 czerwca godz. 9.00, 11.00 - Aula Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, ul. Mickiewicza 3/5; Koncert Zespołu **BABSZTYL** - muzyka country dla dzieci

7 czerwca Klub Myśli Niezależnej Zabłudów; Występ Zespołu Pieśni i Tańca Kurpie Zielone z okazji Zielonych Świąt

10 czerwca godz. 20.00 Klub Garnizonowy w Białymstoku, ul. Kawalerska 70/78 Koncert zespołów tanecznych *Pląs* oraz *Jazz Dance* - dedykowany dzieciom z Domów Dziecka

13 czerwca godz. 11.00 Białystok, WOAK ul. Kilińskiego 8; Wojewódzkie eliminacje konkursu recytatorskiego dla przedszkolaków *Złota różdżka Dobrze Wróżki*

14 czerwca gm. Nowy Dwór; Festyn artystyczny z udziałem zespołów białoruskich - impreza z cyklu *Gmina zaprasza*

18 czerwca Dąbrowa Białostocka; Prawdy i legendy Białegostoku i okolic - turniej historyczny szkół średnich: Liceum Ogólnokształcące z Dąbrowy Białostockiej oraz Technikum Rolnicze z Różanegostoku

20 czerwca godz. 11.00 Białystok, sala "Forum"; prezentacja zespołów tanecznych *Pląs, Jazz Dance* oraz Prywatnej Szkoły Tańca *Polonez - Elżbiety i Romualda Oźlańskich*

20 czerwca godz. 18.00 - Czarna Białostocka; Występ Zespołu Pieśni i Tańca *Kurpie Zielone* z okazji obchodów 30-lecia nadania praw miejskich Czarnej Białostockiej

21 czerwca Białystok - Amfiteatr; Występy zespołów artystycznych z Gródka i Ryboł z okazji Święta Kultury Białoruskiej

23 czerwca godz. 12.00 - Brańsk; Wojewódzka Mini-lista Przebojów

27-28 czerwca - Siemiatycze; XXI Wojewódzkie Prezentacje *W poszukiwaniu folkloru*
27-28 czerwca - Wólka n. Bugiem; *Noc Świętojańska* z udziałem zespołów folklorystycznych Białostoczczyzny

28 czerwca godz. 14.00 - Siemiatycze (boisko Szkoły Podstawowej nr 2); Koncert laureatów Prezentacji *W poszukiwaniu folkloru*

WOJEWÓDZKA MINI LISTA PRZEBOJÓW

WARUNKI UCZESTNICTWA

Wiek uczestników od 5 - 14 lat.

Przesłanie kasety magnetofonowej z wybraną piosenką polskiego lub zagranicznego wykonawcy, którego uczestnik będzie naśladował, na adres: **17-120 Brańsk, ul.Sienkiewicza 23; Miejski Ośrodek Kultury tel.361**

Przedstawienie wybranej piosenki w formie ruchu, odpowiedniej charakterystyce i mimiki (nie używając własnego głosu) na scenie w sposób najbardziej charakterystyczny dla danego wykonawcy.

Zgłoszenie uczestnictwa wraz z kasetą należy przesłać do dnia 15.06.92r. na adres podany wyżej.

W imprezie mogą uczestniczyć soliści oraz grupy do 5 osób.

MŁODZIEŻOWY DOM KULTURY ul.Warszawska 79a ☎ 41-79-49

6 czerwca godz.10.00 - eliminacje wojewódzkie forum teatrów dzieci i młodzieży szkolnej

24 czerwca godz.16.00 - 17.00 - uroczyste zakończenie roku szkolnego; prezentacja dorobku pracy zespołów działających przy MDK

DOM KULTURY ŚRÓDMIEŚCIE ul.Kilińskiego 11 ☎ 416-517

Muzyka

Spółeczne Ognisko Muzyczne - nauka gry na instrumentach w klasach: fortepian, akordeon, gitara klasyczna, skrzypce, flet prosty oraz klasa umuzykalnienia.

Przesłuchania do SOM - **12 czerwca godz.16.00**

Koncert uczniów SOM na zakończenie roku szkolnego - **23 czerwca godz.17.00**

Zespół Muzyki Dawnej Fletów Prostych *Cantio Polonica*

Taniec

Spółeczne Ognisko Taneczne: grupa baletowa, grupa tańca nowoczesnego.

Plastyka

Otwarcie wystawy prac (akwarela, olej) plastyków amatorów braci Ostrowskich z Białegostoku - **czerwiec 1992r.**

Działalność usługowa

Wypożyczanie kostiumów, sprzętu muzycznego, sal.

Organizowanie koncertów i imprez okolicznościowych na zlecenie.

**Wojewódzka Biblioteka Publiczna
im. Ł. Górnickiego
ul. Kilińskiego 16 ☎ 418-436, 416-723**

W czerwcu br. w holu WBP czynna będzie wystawa książek dziecięcych pt. "Baśnie - Bajki - Bajeczki".

Książki wyeksponowane na wystawie obejmować będą następujące działy:

Mity, legendy, podania i klechdy

Baśnie różnych narodów świata

Najsłynniejsi bajkopisarze świata

Jan Marcin Szancer - najwybitniejszy polski ilustrator baśni, bajek i bajeczek

Bajki na dobranoc

Mamy nadzieję, że nieprzemijające wartości moralne i piękno zawarte w baśniach zachęcą nauczycieli i wychowawców do zorganizowania swoim wychowankom wycieczek do biblioteki.

Komputer w bibliotece - i co dalej?

Myślę, że czasy kupowania komputera dla snobizmu lub traktowania go jak zabawki do pokazywania, mamy już za sobą.

Dla Działu Zbiorów Specjalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku dwa komputery IBM PC były i są narzędziem pracy, które umożliwia tworzenie bez danych o książkach i nagraniach dźwiękowych bez konieczności żmudnego powielania opisów katalogowych, ich szeregowania i budowania katalogów, które zajmowały coraz więcej miejsca i przed którymi niektórzy czytelnicy czują się zagubieni.

Prace rozpoczęliśmy w roku ubiegłym prowadząc bieżące opracowanie zbiorów. Skłoniły nas do tego bardzo szczegółowe pytania osób, odwiedzających naszą bibliotekę. Specyfika zbiorów muzycznych stawia bibliotekarza przed wieloma problemami z zakresu historii i teorii muzyki. Sprawna maszyna cyfrowa do przetwarzania danych nie zwalnia nas od myślenia i ciągłego uzupełniania wiedzy, ale przynajmniej eliminuje prace techniczne, przyspiesza cykl przygotowania zbiorów dla użytkownika, a przede wszystkim **umożliwia bardzo szybkie wyszukiwanie pożądaných dokumentów**. Komputeryzacja daje zatem szansę na pełniejsze wykorzystanie zasobów bibliotek i sprawniejsze prowadzenie pracy z czytelnikiem.

Automatyzacja prac bibliotecznych i bibliograficznych jest procesem ciągłym, wymagającym inwestycji, rozwijania oprogramowania i zorganizowania dostępu użytkownika do katalogu... Obecna sytuacja finansowa państwa niesie obawy, czy dotychczasowy wkład pracy nie zostanie zaprzepaszczone "z przyczyn obiektywnych". Ciągłe przecież brakuje nam pieniędzy nawet na zakup zbiorów.

W piśmie "Bibliotekarz" niedawno przeczytałam: *Brutalna prawda jest taka, że nie ma na kogo liczyć, jak tylko na siebie. Trzeba wynaleźć swój własny system samoobrony, swoje własne judo, sumo, karate, własną strategię agresywnej perswazji*. Czy to jednak pomoże?

Bożena Bartoszewicz-Fabiańska

Proponujemy nowości wydawnicze

Baran Bogdan *Postmodernizm*, Kraków: "Inter Esse",

1992 Pierwsza polska monografia na temat postmodernizmu przedstawia jego źródła: literackie, artystyczne i filozoficzne. Głęboka analiza ustala diagnozę końca naszego wieku - luz dobrobytu, koniec historii i początek dziejów wyzwolonych nacjonalizmów.

Eliade Mircea *Okultyzm, czary, mody kulturalne*, Kraków, Oficyna Literacka, 1992 (Szara seria).

Wybór esejów znakomitego rumuńskiego religioznawcy, który m.in. napisał: *Okultyzm i Świat współczesny, Kilka uwag o czarach w Europie, Wprowadzenie do mitologii Śmierci*. **Huizinga Johan** *Jesień średniowiecza*. - wyd. 4, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1992.

Kolejne (czwarte) wydanie najświetniejszej publikacji wybitnego holenderskiego historyka i filozofa kultury. *Jesień średniowiecza* daje szeroki i panoramiczny obraz społeczeństwa zachodniej Europy w XIV - XV wieku; ukazuje obyczaje, ceremoniał, sztukę, religijność i umysłowość człowieka tych czasów.

Witkiewicz Stanisław Ignacy *622 upadki Bunga czyli demoniczna kobieta*, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1992 (Dzieła zebrane).

Pierwszy z 23 tomów pełnego krytycznego wydania *Dzieł zebranych* Witkiewicza. Wydawnictwo to obejmuje wszystkie zachowane pisma literackie, estetyczne, publicystyczne, filozoficzne oraz korespondencję pisarza. Dwa ostatnie tomy będą zawierać kalendarium życia i twórczości Witkiewicza oraz bibliografię.

Mailer Norman *Amerykańskie marzenie*, Warszawa, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1992.

Kolejna powieść autora *Nagich i martwych* wydana w serii *Współczesnej Prozy Świato* - w podobnie jak inne porusza problemy człowieka doświadczającego bezsensu i okrucieństwem wojny. Bohater - narrator powieści morduje z zazdrości własną żonę, ale okoliczności towarzyszące śledztwu (przemoc, demoralizacja, korupcja, seks, prostytutka) prowadzą go na samo dno życia. *Amerykańskie marzenie* to klęska wartości humanistycznych naszej cywilizacji - jej kryzys i rozkład.

Nowości o tematyce regionalnej

Drobna szlachta podlaska w XVI - XIX wieku: materiały z sympozjum w Hołnach-Mejera (26-27 maja 1989 roku) red. **S.K.Kuczyński**. Ośrodek Badań Historii Wojskowej Muzeum Wojska w Białymstoku, Polskie Towarzystwo Heraldyczne, 1991.

Zebrane materiały dotyczą głównie udziału szlachty podlaskiej w wojsku Rzeczypospolitej i prywatnym Radziwiłłów w XVI - XVIII wieku oraz w polskich powstaniach narodowych XIX stulecia.

Kryńska Elwira Jolanta: *Szkołnictwo ogólnokształcące w województwie białostockim 1944-1948*. Dział Wydawnictw Filii UW w Białymstoku.

Autorka zawarła w swej pracy fragment dziejów szkolnictwa w województwie białostockim, poczynając od ostatnich miesięcy 1939 roku, poprzez okres okupacji sowieckiej, a następnie hitlerowskiej, uruchomienie szkolnictwa bezpośrednio po wyzwoleniu Białostoczczyzny i kończąc na latach 1947/1948 - okresie kształtowania się nowego ustroju szkolnego.

Puszcza Knyszyńska - przewodnik po znakowanych szlakach turystycznych: praca zbiorowa pod red. **Marka Waśkiela**. Regionalny Ośrodek Programowy PTTK, Oddział Uczelniany PTTK Filii UW w Białymstoku, 1991.

Park Krajobrazowy Puszczy Knyszyńskiej - mapa topograficzna turystyczno-krajoznawcza. Red. treści krajoznawczo-turystycznej **Stawek Halicki**. Warszawa, Wojskowe Zakłady Graficzne, 1991.

Dwa wydawnictwa przeznaczone dla miłośników Puszczy Knyszyńskiej. Bardzo szczegółowa mapa oraz przewodnik doprowadzą wędrowców do najciekawszych zakątków puszczy.

Sokołowski Aleksander: *Przyrodnicze obiekty chronione województwa białostockiego*. Białystok, Wojewódzki Konserwator Przyrody, 1991.

Treść: wiadomości ogólne, środowisko geograficzne, szata roślinna, świat zwierzęcy, obiekty chronione.

Wiśniewski Tomasz *Bożnice Białostoczczyzny*. Białystok, Dom Wydawniczy Dawid, 1992.

Architektura sakralna Żydów Białostoczczyzny, przedstawiona w oparciu o materiały archiwalne, zdjęcia, opisy, szkice, rekonstrukcje bożnic.

Biblioteka to nie tylko książki

Dział Zbiorów Specjalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, który mieści się przy ulicy Dobrej 12, utworzono w 1986 roku, ale zbiory gromadzono już w końcu lat 60-tych.

Główny trzon zbiorów stanowią dokumenty dźwiękowe (ponad 30 tysięcy jednostek) z "książką mówioną" dla niewidomych, nagraniami muzyki klasycznej, rozrywkowej, jazzu i pomocami do nauki języków obcych. Wypożyczane są zbiory wieloegzemplarzowe; z pozostałych można korzystać na miejscu, biblioteka posiada bowiem sprzęt odtwarzający. W naszych nagraniach dźwiękowych reprezentowane są takie nazwiska, jak: Stan Getz, Ennio Morricone, Stanisław Sojka... oraz zespoły od "The Beatles" do "AC/DC". Posiadamy utwory George'a Gershwina, Giuseppe Verdi'ego, Krzysztofa Pendereckiego ... Udostępniamy również księgozbiór podręczny (w tym muzykologiczny) oraz czasopisma muzyczne.

Ostatni rok jest bardzo trudny dla bibliotekarstwa, więc tym bardziej holdujemy zasadzie zabezpieczania na potrzeby naszych użytkowników pozycji najwartościowszych. I choć nie jesteśmy i nigdy nie byliśmy w stanie kupować wszystkich nagrań - staramy się zaspokajać rozmaite zainteresowania czytelników - słuchaczy.

Szczególną troską otaczamy czytelników niewidomych i niepełnosprawnych, którzy ze zrozumiałych względów zdrowotnych nie mogą korzystać z książki czarnodrukowej, mogą natomiast słuchać "książki mówionej". Znajdą oni w naszych zbiorach zarówno literaturę klasyczną, jak i też typowo relaksową.

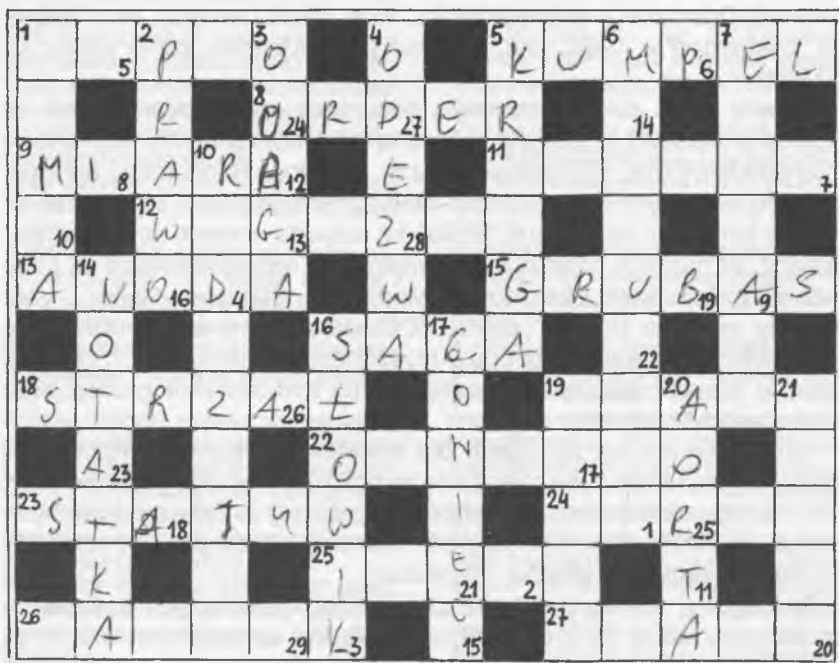
Zajmujemy się również drukami muzycznymi czyli nutami, grafiką o tematyce regionalnej, ekslibrisami oraz dokumentami życia społecznego. Nie możemy także zapomnieć o gromadzeniu i zabezpieczaniu dorobku regionu. Dokumenty te archiwizujemy dla bieżącej działalności informacyjnej oraz dla potrzeb obecnych i przyszłych badań naukowych.

Mamy nadzieję, że sytuacja finansowa sfery budżetowej ulegnie poprawie i takie biblioteki, jak nasza - ogólnie dostępne - będą mogły nadal służyć upowszechnianiu literatury wśród niepełnosprawnych, rozwijaniu kultury muzycznej społeczeństwa i popularyzowaniu wiedzy o naszym mieście i regionie.

Bożena Bartoszewicz-Fabiańska

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu uszeregowane od 1 do 29 utworzą rozwiązanie - myśl Leonardo da Vinci.



Pozłomo: 1. miasto nad Samicą; 5. kamrat, kolega; 8. odznaka pamiątkowa; 9. furlong; 11. imię prezydenta Polski w 1926-1939; 12. dawne wino węgierskie; 13. jedna z elektrod; 15. tłuszcioch, otylec; 16. baśń skandynawska; 18. celny, pojedynczy, głuchy; 19. dawne wojskowe nakrycie głowy w kształcie ściętego stożka; 22. watra góralska; 23 stator; 24. 1871-1940, prawnik polityk rumuński, historyk i pisarz; 25. w średniowieczu człowiek wykształcony lub student; 26. kąpielisko morskie nad Bałtykiem, wieś rybacka; 27. jezioro w północnej Finlandii.

Pionowo: 1. strączyńiec; 2. może być cywilne, karne, skarbowe, natury; 3. litera grecka; 4. orędzie, apel; 5. głównia; 6. twórcza opary "Flis"; 7. najstarsza era w dziejach Ziemi; 10. miasto z muzeum im. Przypkowskich z kolekcją zegarów słonecznych; 14. zapissek, adnotacja; 16. ptak z grupy bekasów; 17. roznosiciel, kolporter, dostawca; 19. 1842-91, dramaturg węgierski; 20. tętnica główna; 21. ssak z rodziny zyrak.

WUPE

Rozwiązanie krzyżówki (wystarczy podać hasło) prosimy nadesłać na adres Redakcji do 25 czerwca. Za trafne rozwiązanie Redakcja przyzna drogą losowania nagrody książkowej.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 3 Styku. Hasło: **Parnas? Po wyziewach go poznacie.** Spośród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązania, nagrody wylosowali: Tadeusz Jarzębski i Eugeniusz Konarzewski z Białegostoku, Mikołaj Borowik z Hajnówki. Tych z Państwa, którzy mieszkają w Białymstoku, zapraszamy do naszej redakcji (ul. Kilińskiego 8, p.205), pan Borowik otrzyma nagrodę pocztą.



rys. Bogdan Jaroszewicz

XI SIEMIATYCKIE DNI KULTURY

1 - 7 CZERWCA 1992r.

1.06.1992 - DZIEŃ DZIECKA

Godz.9.00, 11.00 - Bajka dla dzieci

Godz.16.00 - Festyn dla dzieci

2.06.1992 - DZIEŃ MUZYKI

Godz.12.00 - Koncert klasyczny-rozrywkowy dla młodzieży (sala SOK)

Godz.18.00 - Program estradowy dla dorosłych pt. *Radio Ce-Ka-Em* - w wykonaniu zespołu W.O.W. - *Desant* (sala SOK)

Godz.20.00-24.00 - Dyskoteka dla młodzieży (stadion Towarzystwa Sportowego)

3.06.1992 - DZIEŃ TEATRU

Godz.10.00, 12.00 - Widowisko lalkowe dla dzieci pt. *Lalkarz*

Godz. 18.00 - Monodram pt. *O łajdactwach męskich* - tylko dla dorosłych (sala SOK - wstęp wolny)

Godz. 20.00 - 24.00 - Dyskoteka dla młodzieży (stadion Towarzystwa Sportowego)

4.06.1992 - DZIEŃ FOLKLORU I PIOSENKI RETRO

Godz.11.00 - Występ zespołu *Małe Podlasie* i zespołu z Litwy *SELTINIS* (boisko Szkoły Podstawowej Nr 2)

Godz.16.00 - Prezentacja Piosenki RETRO (boisko Szkoły Podstawowej Nr 2)

Godz.18.00-22.00 - Zabawa pod chmurką

5.06.1992 - DZIEŃ FILMU

Godz.8.00, 10.00 - Maraton filmowy dla dzieci (Kino *Chrobry*)

Godz.12.00 - Film sensacyjny dla młodzieży (Kino *Chrobry*)

Godz.14.00 - Seminarium Animatorów Kultury woj. białostockiego

Godz.18.00 - Prelekcja prezesa Towarzystwa Przyjaciół Siemiatycz

Godz.18.00,24.00 - Maraton Filmowy dla dorosłych (Kino *Chrobry*)

Godz.20.00-24.00 - Dyskoteka dla dorosłych i młodzieży (stadion STS).

6.06.1992 - PREZENTACJE KULTURY POLSKICH KRE- SÓW pt. *Nie rzucim ziemi...* SIEMIATYCZE - MIELNIK 92

Godz.9.00 - Dalszy ciąg zajęć Seminarium Animatorów Kultury

Godz.15.00 - Występy zespołów polskich z Litwy i Białorusi (boisko Szkoły Podstawowej Nr 2)

Godz.20.00-24.00 - Zabawa ludowa - gra kapela *Stoneczniki* (Stadion)

7.06.1992 - PREZENTACJE KULTURY POLSKICH KRE- SÓW pt. *Nie rzucim ziemi...* SIEMIATYCZE - MIELNIK 92

Godz.15.00 - Występy zespołów polskich z Litwy i Białorusi w Mielniku n/Bugiem

Godz.20.00 - Pożegnanie zespołów z Litwy i Białorusi przy wspólnym ognisku w Wólce n/Bugiem